

Drogi Gimnazjalisto!

Liceum Salezjańskie jest katolicką szkołą publiczną, w której kształcenie jest bezpłatne. Jeżeli jesteś uczniem ambitnym, twórczym i aktywnym to Liceum Salezjańskie jest szkołą, która pozwoli ci w pełni rozwinąć Twoje uzdolnienia i talenty oraz rzetelnie przygotuje cię do egzaminu maturalnego.

Warto wiedzieć, że:

- wielu nauczycieli uczących w Liceum uzyskało uprawnienia egzaminatorów maturalnych;
- szkoła kładzie nacisk na naukę języków obcych;
- szkoła wychowuje w duchu wartości chrześcijańskich;
- w szkole działa Salezjański Organizacja Sportowa, w ramach której uczniowie mogą uczestniczyć w zajęciach z koszykówki, siatkówki, piłki nożnej, tenisa stołowego;
- szkoła posiada profesjonalną bazę

- dydaktyczną i dobrze wyposażoną pracownię z dostępem do Internetu;
- szkoła prowadzi liczne bezpłatne koła zainteresowań;
- w ostatnim roku nauki szkoła organizuje dodatkowe bezpłatne zajęcia z przedmiotów przygotowujących do egzaminu maturalnego;
- szkoła udostępnia swoim uczniom bibliotekę z czytelnią, świetlicę, pracownię informatyczną z tablicą interaktywną, sklepik, kawiarenkę i stołówkę;
- szkoła jest monitorowana;



www.zsss.osw.pl

Jakie klasy?

W roku szkolnym 2012/13 planowane są następujące klasy pierwsze:

- **humanistyczna** – przedmioty realizowane w zakresie rozszerzonym: język polski, historia i wiedza o społeczeństwie. Program tej klasy pomaga uczniom przygotować się do podjęcia studiów na kierunkach humanistycznych (dziennikarstwo, filologia, historia, kulturoznawstwo, politologia, psychologia, prawo, socjologia, itp.)

Przedmioty punktowane:

język polski,
historia,
wos

- **biologiczno - chemiczna** – przedmioty

realizowane w zakresie rozszerzonym: biologia, chemia oraz do wyboru fizyka lub język angielski. Program tej klasy pomaga uczniom przygotować się do podjęcia studiów na kierunkach takich jak: medycyna, biologia, chemia, biotechnologia, biomechanika, biofizyka, fizyka medyczna, geologia, weterynaria, inżynieria biomedyczna, ochrona środowiska.

Przedmioty punktowane:

biologia i chemia,
fizyka lub angielski

- **matematyczno - fizyczno - informatyczna** – przedmioty realizowane w zakresie rozszerzonym: matematyka, fizyka i informatyka. Program tej klasy pomaga

uczniom przygotować się do podjęcia studiów na kierunkach związanych z naukami ścisłymi oraz wszelkiego rodzaju studiów na uczelniach technicznych i ekonomicznych.

Przedmioty punktowane:

matematyka,
informatyka
i fizyka.

We wszystkich klasach językiem obcym wiodącym będzie język angielski, który jest kontynuacją języka obcego nauczanego w gimnazjum (będzie on realizowany w zakresie poszerzonym - 4 godziny tygodniowo w grupach międzyoddziałowych).

Drugim językiem obcym będzie język niemiecki lub francuski. Wszyscy uczniowie mają zajęcia z dodatkowego przedmiotu – elementy filozofii.

Wykaz proponowanych przedmiotów rozszerzonych obowiązujących od września 2012 roku.

	Klasa 1a*	Klasa 1b*	Klasa 1c*
Przedmioty rozszerzone	Język polski	Biologia	Informatyka
	Historia	Chemia	Matematyka
	Wos	Język angielski	Fizyka

*Możliwy jest dowolny wybór 3 rozszerzeń z oferowanych powyżej. Uczniowie obowiązkowo będą uczyć się dwóch języków obcych z trzech proponowanych w zakresie podstawowym: język angielski, język niemiecki, język francuski.

Liceum Ogólnokształcące Sióstr Salezjanek

Al. Słowackiego 33a tel. 062 735-62-31 fax 062 735-77-09 e-mail: zsszal@cmw.osw.pl

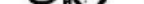
Szukaj nas w internecie: www.zsss.osw.pl oraz na facebooku: www.facebook.com/LiceumLOSS

[illegible]

Wstępniak

Chcąc zaszczerpić w uczniach pasję do języka polskiego, a także poznać ich zainteresowania, postanowiłam ich niejako „zmusić” do pisania. Z płaczem, bólem w oczach, wielokrotnie nie w wyznaczonym terminie, ale zawsze w końcu... oddawali to, co przelali na papier. I dopiero tego dnia zaczynała się przyjemna praca dla nauczyciela – bo nie ukrywam, że z wielką przyjemnością czytałam prace moich „biednych”, już prawie „dorosłych”, dzieciaków.

Mam nadzieję, że i Wy z równie wielką radością będziecie wspominać ten numer gazety i z chęcią sięgniecie po kolejny (Mam nadzieję, że takowy powstanie :)





Ideał potrzebny od zaraz!

Niedawno zastanawiałam się jak znajdę tego „Jedynego”. Jak się dowiem czy to właśnie „Ten”? Czy przyjedzie na białym koniu, w lśniącej zbroi i uratuje mnie z wieży, której pilnuje zły smok? A może podjedzie swoim białym Porsche, skieruje w moją stronę uśmiech wypełniony błyszczącymi koronkami na zębach i wybawi mnie z opresji? Zapewne wiele kobiet posiada jakieś wyobrażenie na ten temat. Jednak czy jest ono odpowiednie? Czy przypadkiem nie wymagamy zbyt wiele?

Nie uważam się za żadną specjalistkę relacji damsko-męskich. Śmiesz mnie artykuły w kobiecych pismach o zachęcających tytułach w stylu: „Poznaj psychikę faceta!” lub „25 rad jak poderwać mężczyznę”. Ich treść również nie należy do górnolotnych. Najczęściej mężczyźni przedstawiani są tam jako bezmyślne istoty, których jedynym celem jest „polowanie”. Kobiety piszące te wszystkie brednie to zagorzałe feministki, którym nikt nie jest potrzebny do życia (no, może z wyjątkiem ślicznego labradora idealnie komponującego się z nową kanapą w salonie). Jednak w zaciszu swojego domu logują się na serwisie Sympatia.pl desperacko szukając kontaktu z jakimkolwiek samcem alfa.

Zauważyłam, że w dzisiejszym świecie kobiety ciągle walczą z przedmiotowym traktowaniem. Jednak patrząc na te wszystkie kolorowe magazyny śmiało można powiedzieć, że robią one to samo z mężczyznami.

Osobiście uważam, że w pewnych sytuacjach górujemy nad przedstawicielami przeciwnej płci. Jednak nie zawsze. Nie wiem czy kobieta na 15-centymetrowych szpilkach, z nowym manikiurem, w białym płaszczku za 5000zł, poradzi sobie z wymianą koła samochodowego w trakcie oberwania chmury. Jeżeli znajdzie się na świecie chociaż jedna, to chętnie się z nią spotkam. Samotne kobiety, szukające partnera na całe życie, mają wymagania jakby szukały oprogramowania do robota, a nie prawdziwego mężczyznę. Przystojny, wysportowany, inteligentny, z poczuciem humoru, troskliwy, bogaty, wysoki, niski, gruby, chudy, niebieskooki, brązowooki, szatyn, brunet, blondyn.

Najlepiej, żeby miał te wszystkie cechy naraz, a przy tym sprzątał swoje skarpetki, opuszczał deskę klozetową, zmywał, prał, gotował, prasował, odkurzał. A gdyby jeszcze umiał wyręczyć swoją ukochaną w malowaniu paznokci, układaniu fryzury, dobieraniu garderoby, chodzeniu na zakupy, robieniu makijażu byłoby prawie idealnie. Prawie. Bo zapewne okazałoby się, że nie wie o tym, iż jego żona/dziewczyna/narzeczona lubi jasny fiolet w odcieniu zielonego z domieszką żółtego, a nie - fioletowy. Według większości kobiet, ich ukochany powinien wiedzieć, kiedy ona jest: szczęśliwa, radosna, wesola, rozradowana, promienna, rozpromieniona, podekscytowana, a kiedy smutna, zdruzgotana, zdesperowana, wyczerpana, nieszczęśliwa, ościwiała, markotna. Kobiety! Żaden mężczyzna nie jest dżinem czytającym w myślach i spełniającym każde życzenie. Poczynając od nowych butów, przez odnowienie garderoby, na wycieczce w kosmos koń-

cząc. Nie. Wasz chłopak raczej nie spełni tych życzeń. Nawet jeżeli w 158 tomie Harlequina pod tytułem „Spojrzanie rycerza” lub w 223695986 odcinku „Mody na sukces” pojawił się taki człowiek, nie przesądza to o jego istnieniu. A raczej daje mniemać, że to jedynie wymysł pisarki lub scenarzystki biorącej za dużo leków pobudzających.

Podobno mężczyźni to wzrokowcy. Pierwsze na co zwracają uwagę to biust, nogi i ogólna figura kobiety. Podobno. Kobiety nie są niewiniątkami. Zauważając nowego osobnika, pierwsze na co zwracają uwagę to buty, fryzura, paznokcie, twarz, kolor krawatu, koszuli, spodni, oczy, nos, zęby, uszy, odcień skóry i tak dalej i tak dalej. Troszkę tego dużo. Jako przedstawicielka płci żeńskiej uważam, że większość z nas jest za bardzo wymagająca. Oczekujemy ideałów, zapominając, że same nie jesteśmy idealne. Bo przecież każda z nas chciałaby spotkać kogoś, kto spełni wymagania. Jednak zapominamy skrócić naszą listę życzeń o parę stron. Pamiętajmy, że na świecie nie ma ludzi doskonałych. A jeżeli będziemy poszukiwać „Pana idealnego”, możemy nadal tkwić w tym samym miejscu. Może najpierw musimy sprawdzić czy same jesteśmy „Panią idealną”.

Zuzia Waliszewska





Życie, uświadomił sobie, bardzo przypomina piosenkę. Na początku jest tajemnica, na końcu - potwierdzenie, ale to w środku kryją się wszystkie emocje, dla których cała sprawa staje się warta zachodu.

Nicholas Sparks

Umieszczony powyżej cytat, pochodzi z jednej z moich ulubionych książek- "Ostatniej Piosenki" autorstwa Nicholasa Sparksa. Cała powieść to przepiękną historią, ukazującą różne odmiany miłości- miłość pomiędzy rodzeństwem, dorastającą córką a ojcem, a także chłopakiem i dziewczyną. "Miłość jest krucha i nieraz nie potrafimy jej pielęgnować. Radzimy jakoś sobie i staramy się z całych sił mając nadzieję, że to kruche uczucie mimo wszystko przetrwa." (Nicholas Sparks "Ostatnia Piosenka") Właśnie to robi bohaterka tej książki- stara się odzyskać miłość, uczy się na nowo kochać i wybaczać. To doskonała książka o miłości, wybaczeniu i cierpieniu, pisana prostym i dostępnym dla każdego językiem.

Przeczytałam już prawie wszystkie powieści Nicholasa Sparksa i uważam, że jest to wybitny, amerykański autor. Jego dzieła ukazują się na całym świecie i wszędzie zyskują ogromną popularność, zarówno wśród młodzieży, jak i dorosłych. Jak dotąd napisał on szesnaście książek, z których większość trafiła na światowe listy bestsellerów. Siedem z nich doczekała się swych filmowych adaptacji. Na tym podłożu także odniosły ogromne sukcesy. Nicholas jest wspaniałym mężem i ojcem piętki dzieci. Ma trzech synów Milesa, Ryana, Londona i bliźniaczki Lexie i Savannah. Swą miłość do dzieci przelewa na powieści, w których nadaje bohaterom imiona swoich pociech. Główną tematyką jego utworów jest przede wszystkim miłość- to zawsze aktualne uczucie, którego doświadcza każdy z nas. Wiele z jego powieści niesie ze sobą niezwykle morały, pokazujące jak żyć i jak radzić sobie z problemami życia codziennego. Bohaterowie jego książek to zwykli ludzie, z którymi łatwo się jest czytelnikowi utożsamić, gdyż podobnie jak my, mają oni własne problemy i starają się ich pozbyć. W powieściach Nicholasa Sparksa łatwo jest się doszukać wspaniałych cytatów i mądrych słów czy przemyśleń.

"Ostatnia Piosenka" to jak już wcześniej wspomniałam opowieść o miłości. Jej bohaterka to siedemnastoletnia Veronica Miller, nazywana przez wszystkich Ronnie, która przyjeżdża do niewielkiego miasteczka w Karolinie Północnej wraz z swym bratem, by spędzić tam wakacje z tatą. Jej rodzice rozwiedli się trzy lata wcześniej i od tego czasu rodzeństwo mieszkało razem z matką w Nowym Jorku. Dziewczyna musi nauczyć się od nowa rozmawiać z ojcem, gdyż przez lata rozwoju rodziców nie utrzymywała z nim żadnego kontaktu. Starła się o nim zapomnieć i wyprzeć go ze swojego życia. Przeszła przemianę: stała się buntowniczą, spadły jej oceny w szkole. Kiedyś (przed rozводом rodziców) była niezwykle utalentowana muzycznie, potrafiła wspaniale grać na pianinie, dostała się nawet do najlepszej szkoły muzycznej w Nowym Jorku- Konserwatorium Julliarda, lecz nie chciała tam uczęszczać. Muzyka była czymś, co łączyła ją z ojcem, jednak

Veronica nie chciała już więcej o nim słyszeć.

Kiedy zostaje zmuszona przez matkę do pobytu u taty, jest nieszczęśliwa.

Wydaje się, że to będą jej najgorsze wakacje w życiu. Jednak los się do niej uśmiecha. Poznaje przystojnego Willa, w którym zakochuje się z wzajemnością. Veronica musi się zmierzyć z nową dla niej rzeczywistością. Will staje się dla niej wsparciem. To on, dzięki doświadczeniom własnego życia, pomaga jej uporać się z żalem, jaki czuje do ojca. W ten sposób

Veronica powoli odnajduje w sobie dziewczynę, którą była przed laty. Staje się bardziej spokojna i opanowana, lecz przede wszystkim powoli powraca do muzyki, która na nowa łączy ją z ojcem. Ronnie uczy się od nowa pokochać tatę, nawiązuje z nim kontakt właśnie po przez to, co ważne dla nich obu- muzykę. Jednak to nie jedyny problem, jakiemu musi stawić czoła dziewczyna. Z czasem dowiaduje się o tajemnicy swego ojca, która przewraca jej życie do góry nogami. Okazują się, że ojciec dziewczyny ma raka. Veronica musi się teraz zmierzyć z chorobą ojca. Dzięki stałemu wsparciu Willa wraz z bratem opiekują się tatą. Co więcej Ronnie odmawia powrotu do domu po zakończeniu wakacji. Chce zostać z ojcem, aż do końca jego dni. I tak też czyni. Na pogrzebie śpiewa piosenkę, która ułożyła wraz z ojcem z ostatnich dniach jego życia, skąd tytuł utworu: "Ostatnia Piosenka".

"Ostatnia Piosenka" to naprawdę godna przeczytania książka. Nie jest to kolejna beznadziejna powieść, jakich mnóstwo na rynku, lecz głęboka i prawdziwa historia. Trafia do czytelników przede wszystkim prostotą tekstu. Czyta się ją jednym tchem. Trzyma w napięciu pomimo tego, iż nie jest to żadna powieść akcji. Kolejną zaletą tej książki jest jej ponadczasowość. Opowiada ona przecież o wartościach, które zawsze będą ważne w naszym życiu. O miłości, przyjaźni, rodzinie, zaufaniu, przebaczeniu. Uczy czytelników jak radzić sobie z problemami. Jej główna bohaterka musi radzić sobie z wieloma przeciwnościami losu. Najpierw przeżywa rozwód rodziców, którego nie opisuje autor, wiemy jednak, iż dziewczyna niezwykle boleśnie odczuwa ich rozstanie. Następnie musi stawić czoła błędowi przeszłości, które zaczyna rozumieć. Dlatego wybacza ojcu. Kolejnym krokiem jest pierwsza miłość, która spada na nią w najmniej oczekiwanym momencie. Jednak właśnie to uczucie pomaga Ronnie poradzić sobie z największym problemem- chorobą, a później śmiercią ojca. To doskonała opowieść, ucząca i przekazująca niezwykle ważne wartości.

Kinga Grodzka





I TROCHĘ Z POWAŻNIEJSZYCH TEMATÓW

„Kiedy ciało jest smutne, serce powoli umiera”

Albert Camus

Moja agonía

Dlaczego to się stało? Dlaczego kolejny z pozoru słoneczny dzień spowila ciemność? Smutek – to mój jedyny przyjaciel. Widok uśmiechniętych i szczęśliwych ludzi przenosi mnie w stan coraz głębszej depresji. Boleść rozdziera moje serce. Każda samotna chwila jest kolejnym krokiem marszu prowadzącego mnie do rozkopanej ziemi, skrzynki, która jest jedynym lekarstwem na moje problemy. Sam nie wiem co mną kieruje. Czuję jak demoniczny krzyk rozrywa moje pokaleczone ciało. Moją największą męką stało się życie, nie mam siły by istnieć. Cztery mroczne ściany i stare okno, przez które daremnie wypatruję swojego szczęścia stały się dla mnie dekadencją uczuć. Młodość – czym ona tak naprawdę jest? Dla mnie? Chwilą beztroskiego uniesienia, która prędzej czy później prowadzi do nieuniknionego – kolejnego pasma cierpienia. W moim szarym i poszarpanym płaszczu zwanym doświadczeniem, odnajduję tylko jedną prawdę: Nie ma przypadków. Nawet idąc w kondukcje żałobnym za własną trumną, kiedy wszystko staje się tak proste i przejrzyste. Jakby problemy powoli znikwały. Jestem tylko ja, czarna otchłań czeluści piekielnych i cztery zbite deski.

Gdzieś w oddali widzę ludzi, ale jakby za mgłą, mają twarze, które wcześniej widziałem tylko w swoich snach. Ktoś szepcze mi do ucha: „Idź precz, to oni nie podali Ci ręki, to oni są źródłem twojego cierpienia. To Oni Cię skrzywdzili, nie pomogli”. Droga dobiega końca, stoję jakby nad przepaścią, widzę tylko spadające w dół kamienie, które nie mają znaczenia jak wszystkie radosne chwile w moim życiu. Zaraz za nimi płyną moje łzy. To już koniec. Dusza jakby ucihła. Czuję tylko siarczysty mróz, który powoli spowalnia bicie mojego rozkołatanego serca.

Widzę tylko jeszcze jeden obraz. To mój przyjaciel. Staliśmy w jednej z tysięcy szarych i smutnych uliczek. Światło latarni rozświetlało nasze twarze, dając mi nadzieję. Tylko w Nim moje serce odnajdywało ukojenie. Chciałem podejść, uściskać Go jak zawsze. Jednak tym razem było inaczej, w Jego oczach widziałem coś dziwnego. Po chwili to zrozumiałem, gdy cichym głosem powiedział: „Żegnaj przyjacielu”. Wtedy wszystko stało się oczywiste. Upadłem, chciałem krzyczeć, ale Jego już nie było, odszedł na zawsze. Nie było już odwrotu. Moja ostatnia krwawa łza na tym świecie spadła, przepelniając szalę smutku. Jedna sekunda i długo wyczekiwany koniec był już tak blisko. Mały krok dzielił mnie od upragnionego szczęścia. Ostatni oddech. Słyszę dźwięk wzywającej mnie otchłani. Czarny anioł otwiera swoje bramy piekielne. Z trudem podniosłem oczy aby jeszcze raz zobaczyć moje królestwo ciemności. I właśnie wtedy usłyszałem Jej delikatne słowa: „Jestem przy Tobie, Kocham Cię”.

Te słowa były jak powiew wiosennego wiatru. W jednej chwili z ciemnego i ponurego miejsca mojej zagłady znalazłem się w małym Raju. To była ona – ubrana w lśniące szaty, w Jej włosy wplecione było słońce. Ciepła łza wzruszenia spływała po Jej cudownej radującej się twarzy, przypominającej rozkwitający kwiat. Spoglądając na nią widziałem piękno zachodzącego słońca, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Dziewczyna, której dobrze nie znałem ale to właśnie Ona chwyciła mnie za rękę i powiedziała: „Pomogę Ci, pójdźmy razem przez życie”.

Odtąd wszystko ogarnął blask wschodzącego słońca, nadziei i miłości, której tak bardzo potrzebowałem. Wszelki smutek minął jak topniejący śnieg. Wtedy zrozumiałem, że to dla Niej warto żyć i nic co przeżyłem nie było przypadkiem.

Mateusz Majchrzak

„Inność drażni jednakowość”

Coraz częściej słyszymy słowo „tolerancja”. Spotykamy ludzi, którzy uważają się za tolerancyjnych. Jednak tak naprawdę do końca nie wiemy, na czym ona polega. Bo czy będzie nam obojętne, że ktoś uderzy nas w twarz? Chyba raczej nie. Chciałabym się skupić na tym zjawisku, je odnosząc się przede wszystkim do osób niepełnosprawnych.

Sama jestem osobą nie do końca sprawną, więc od zawsze borykam się z problemem wyśmiewania czy przezywania. Będąc dzieckiem, wszystkie zaczepki brałam bardzo osobiście. Krzywdziły mnie słowa np. „karzeł” czy wytykanie palcami na ulicy. Na szczęście moi rodzice uważali mnie za osobę w pełni normalną, więc sami nie zwracali na to uwagi. Najczęściej mówili: „Nie martw się. Nie liczy się wzrost, ale to, co ma się w głowie.” Z biegiem czasu zauważyłam, że to zdanie miało charakter proroczy! Idąc do szkoły podstawowej uczęszczałam do klasy integracyjnej. Przez trzy lata bawiłam się z dziećmi niepełnosprawnymi, jak również pełnosprawnymi ruchowo. Patrząc na to z perspektywy czasu, myślę, że o wiele lepiej czułam się w obecności zdrowych dzieci. Może to zabrzmiało dziwnie, ale czuję się jakbym miała 180 cm, a nie tylko 117. W zaakceptowaniu mojej odmienności pomogła mi bardziej zmiana szkoły. Od czwartej klasy zaczęłam chodzić do grupy, gdzie wszyscy uczniowie byli zdrowi. Nie wiem czemu, ale chyba jestem jakimś ewenementem. Najlepiej czuję się wśród osób innych ode mnie!

Teraz mam 16 lat i o wiele większe doświadczenie, jeśli chodzi o osoby „zaciekawione” moją odmiennością. Rzadko zwracam uwagę na ludzi, którzy patrzą na mnie przez 15 minut jakby właśnie zobaczyli niezidentyfikowany obiekt latający (choćby w moim przypadku patrzą w kierunku podłogi niż na nieba). Śmiesz mnie zaciekawione spojrzenia dzieci z pierwszych klas podstawówki, dziwiących się, dlaczego ta mała dziewczynka chodzi do liceum? Dobrze czuję się w towarzystwie osób wyższych o około 60 centymetrów ode mnie.

Z upływem lat zauważyłam, że te wszystkie zaciekawione spojrzenia nie świadczą o wyśmiewaniu się, lecz o strachu. Tak... o strachu. My, ludzie żyjący w świecie, gdzie na okładkach magazynów widzimy idealne aktorki czy piosenkarki, boimy się czegoś odmiennego. Mammy obawy czy będziemy umieli nawiązać kontakt z osobą inną od reszty. A najczęściej jeśli się czegoś boimy, po prostu unikamy tego. Dlatego tak ważna w tym momencie jest tolerancja. I nie chodzi tu o to, że takie osoby po prostu tolerujemy i to wszystko. Myślę, że powinniśmy każdego traktować tak samo. Bez względu na to, jaki ma kolor skóry, czy jeździ na wózku lub ile ma centymetrów wzrostu. Zapewne dla niektórych trudno jest złamać te „bariery”, ale tak naprawdę one nie powinny nigdy istnieć.

Mówiąc z autopsji, nigdy nie lubiłam obchodzenia się ze mną jak z „jajkiem”. Do teraz irytuje mnie, gdy na wuefie muszę zrobić łatwiejsze ćwiczenie, kiedy mam tak zwaną „taryfę ulgową”. Cieszę się, kiedy mogę robić zadania razem z moimi rówieśnikami. Niektórzy się mnie pytają: „Dlaczego nie zrobisz sobie operacji? Będiesz wyższa, twoje życie stanie się łatwiejsze.” No właśnie! Ale czy ja chcę mieć łatwiejsze życie? Może w takiej „postaci”, jakiej jestem, czuję się dobrze? Pamiętajmy, że każdy nas jest inny, nie za karę, ale w nagrodę. Bo czy świat byłby ciekawy, gdyby wszyscy wyglądali tak samo?

* fragment utworu Edwarda Stachury „Pokocham ją siłą woli”

Zuzia Waliszewska





Kobieta a zakupy

***Już widzę ten bulwers, więc od razu przepraszam jeśli ktoś się poczuł urażony. Wiem, że są Panie, które się wyłamują z przedstawionych przeze mnie postaw (o Panów się nie boję...**

<żółwik>). Artykuł ma na celu przekazać trochę prawdy, jednak w sposób humorystyczny, dlatego proszę... nie męczcie mnie.

***A teraz przeczytaj to jeszcze raz (tak dla pewności.)**

***Notka do natarczywych polonistów: Dla ułatwienia, odpuszczam sobie „cudzysłowowanie” potocznych (do cholery jasnej to jest mój artykuł i będzie miał formę, jaką ja zechcę!...**

***Ładne ma Pani buty!)**

***Cześć Mamo!**



Drogi kolego, który tak bardzo dbasz o swoją ukochaną, że jesteś gotowy zrezygnować z walki z ostatnim bossem, tylko dlatego, że ona chce zobaczyć najnowszą część „Zmierzchu”, jak myślisz: Jak brzmiałaby jej odpowiedź na pytanie: „Gdybyś mogła wybrać wspaniały dzień ze mną albo 24 godziny zakupów w centrum handlowym, „za tyle kasy, ile chcesz, to co byś wybrała?” Nie ludź się, bracie. Oczywiście, że wybierze zakupy.

Zgadza, się moje Panie. W dobie, gdy każdy nadużywa „99%”, śmiało mogę powiedzieć, że...89% kobiet olałoby wszystko, gdyby trafiła się okazja na nieograniczone, całodobowe zakupy. Tutaj nasuwa się nam pytanie: dlaczego tak naprawdę kobiety lubią zakupy?

Większość odpowiada: „sposób na poprawę humoru”. Tak, „poprawiają” humor. Myślę, że wszyscy dobrze znamy szaf po nieudanych towach pt. „ta #\$\$%^ zabrała moją bluzkę!” i tym podobne. Inne odpowiedzi to np.: „fajnie jest wydawać pieniądze”, „lubię mieć pełną szafę”, „to ekscytujące.” Zagłębiając się dalej w źródła sklepowych orgazmów, należy wyciągnąć chyba najważniejszy czynnik, a mianowicie: „po prostu lubię (albo też muszę) ładnie wyglądać.” To jest w końcu dość oczywiste.

Tak, to oczywiste, że kobiety lubią ładnie wyglądać. Godzinami potrafią przebierać w szafach pełnych ubrań, przymierzać różne kombinacje, męczyć setkami pytań, myśleć nad każdym, najdrobniejszym szczegółem (nawet jeśli go nie widać), a na końcu i tak wałnąć wszystkim i stwierdzić, że nie mają się w co ubrać i muszą iść na zakupy.

Jednak dla kogo kobiety się stroją?

Większa część mężczyzn odpowiedziałaby pewnie, że dla swoich partnerów, znajomych, co kto bardziej w feministkę wdany, że dla samych siebie. Ja powiem coś innego. Chodzi o rywalizację. Nie tyle chcą wyglądać ładnie, co ładniej od innych. Oczywiście nie chodzi tutaj tylko i wyłącznie o rywalizację. Część wpływów jednak idzie na nas, ale z tego co zaobserwowałem, jest to mniejsza połowa udziałów.

Kobieta uwielbia czuć, że jest adorowana.

Kobieta uwielbia czuć, że to ją wybrano z całego towarzystwa.

Kobieta uwielbia czuć się lepszą.

A mówią, że to mężczyźni są nie do ogarnięcia jeśli chodzi o rywalizację.

Jednak natura kobiety nie jest tutaj jedyną rzeczą, którą trzeba wspomnieć. Mężczyźni są wzrokowcami.

Lubimy sobie popatrzeć. W sytuacji, gdy jesteśmy w barze i rozglądamy się, a dziewczyna przy barze nie spodoba się nam od pierwszych sekund, to szanse na to, że się nią zainteresujemy nikną z każdą chwilą (oczywiście od tej reguły też są wyjątki. W końcu jesteśmy w barze, a każde piwo zwiększa jej atrakcyjność o 10% (zależnie od tzw. Współczynnika Masywności Głowy)).

Powyższa sytuacja wprowadza nas w „poronione” czasy, gdzie to kobieta zdobywa mężczyznę. Niestety, dzisiaj kobieta znacznie zwiększa swoje szanse na zostanie zauważoną, jeśli założy bluzkę, która składa się wyłącznie z dekoltu i spódniczki, która jest krótsza od majtek (tę część piszę jako przyszły ewentualny ojciec 17-letniej córki).

Wobec takiego stanu rzeczy, apeluję do męskiej części publiczności o częstsze zwracanie uwagi na wnętrza swoich partnererek zrezygnujcie z komplementów na temat wyglądu (co oczywiście doprowadzi i tak do płaczu i hysterii pt. „Mówisz mi ciągle jak kochasz moje wnętrze, a nie zauważyłeś nawet mojej nowej spinki do włosów! W ogóle już Ci się nie podobam!”)... Ale to temat na inny artykuł... może doktorat.

Łukasz Matysiak – Matys





„Bo spodnie były za ciasne....”

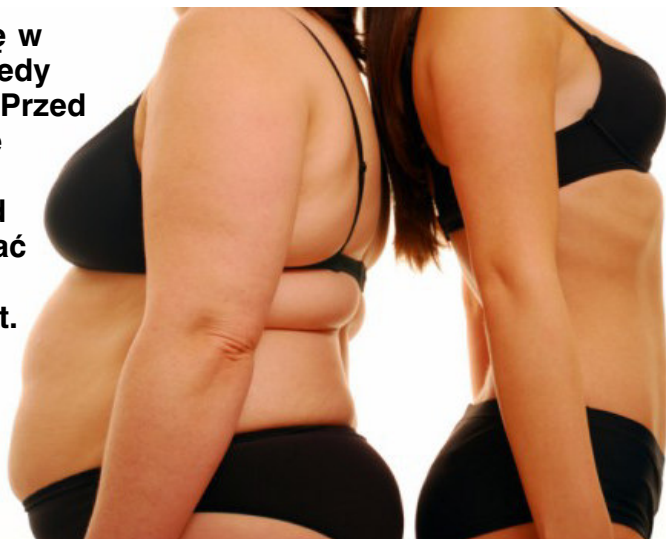
Jakiś czas temu zauważyłam, że nie mieszczę się w jeansy, które jeszcze jesienią były mi dobre. I wtedy wyobraziłam siebie jako ogromną kulę tłuszczu. Przed oczami miałam prorocze wizje ubrań w rozmiarze XXXXXL. Dla mnie – nastolatki – wizja ważenia więcej niż posiadam wzrostu jest koszmarem. Od tamtego czasu zaczęłam coraz bardziej utwierdzać się w przekonaniu, że czas przejść na dietę. Już widziałam swoją sylwetkę w ubraniach sprzed 5 lat. Chociaż nie byłam pewna czy gustownie wyglądałabym w ubiorze, który nosiłam w piątej klasie szkoły podstawowej. Ale co tam. Pomarzyć zawsze można.

Już wcześniej myślałam o przejściu na dietę, ale byłam przekonana, że te kilka kilogramów, ulecą ze mnie w nieoczekiwany i bardzo łatwy sposób. Jednak nadzieja matką głupich. Kilogramy nadal istnieją. Chociaż naokoło słyszę tylko: „Co?! Ty chcesz się odchudzać? Przecież jesteś chuda! Ty masz tylko taką budowę ciała. Popatrz na mnie! Co ja mam powiedzieć?” Jasne... Czyli, że moje spodnie zwężyły pomocne krasnoludki, tak? Byłam nieugięta. Koniec. Kropka. Odchudzam się! Jednak gdybym miała schudnąć od samego chcenia, już mnie by nie było widać. Codziennie rano mówiłam sobie: „Dzisiaj zaczynam się odchudzać.” Tylko dziwnym trafem, kiedy nachodziła już mnie ochota na dietę, na stole pojawiały się pięknie wyglądające placki albo właśnie ktoś ze znajomych miał imieniny i z grzeczności zawsze jadłam kawałek ciasta, który od progu wołał: „Zjedz mnie! Zjedz mnie!” No cóż. Jeśli trudno mi było rozpocząć dietę w praktyce, zaczęłam od teorii. Wpisałam w wyszukiwarkę odpowiednie hasło i...wyskoczyło mi kilkanaście stron o tym, jak łatwo i szybko można utracić zbędne kilogramy.

Od dawna słyszałam o cudownej diecie dr Dukana lub inaczej mówiąc wysokobiałkowej. No dobrze, może i lubię mięso, ale żeby przez kilka tygodni, dzień w dzień zjadać się tylko kurczakiem i szynką, no to chyba lekka przesada. Dowiedziałam się, że są diety z różnych stron świata, owocowe, lodowe, warzywne. Czektałam tylko jak znajdę dietę czekoladową lub stworzoną specjalnie dla blondynek czy brunetek...

Wtedy pomyślałam sobie, że przecież musi być inny, łatwiejszy sposób rzuceni kilku kilogramów. No i faktycznie jest. Pewnego dnia zobaczyłam w telewizji reklamę specjalnego napoju, który od razu powodował uczucie sytości. Producent zachęcał dosyć tandetnym hasłem: „Zamień kluseczki, na figurę laseczki.” I od razu uświadomiłam sobie, że „magiczny” napój posiada zapewne całą tablicę Mendelejewa. Albo i dwie. Uzmysłowiłam sobie, że jak już mam się odchudzać, to chociaż zdrowo.

No i znalazłam rozwiązanie. Codzienne ćwiczenia, mniej słodczy, więcej warzyw i owoców, dużo wody i ostatni



posiłek trzy godziny przed pójściem spać. Brzmi banalnie, prawda? Ale dla kogoś, kto czekoladę uważa za piątego członka rodziny, to nie takie proste. Pierwsze dwa dni jakoś wytrzymałam. Później zaczęły się schody. Niestety, mój mózg potrzebował cukru, którego nagle zabrakło. I zamiast czuć się świeżo i lekko, miałam ochotę zabić za chociaż jedną, małą kosteczkę czekolady – nawet i gorzkiej! A co! Jak człowiek jest zdesperowany, ucieka się do wielu sposobów.

I na tym chyba kończy się moja przygoda z dietą. Nadal każdego dnia obiecuję sobie poprawę, ale chyba mam za małą motywację. Jednak jeśli okaże się, że letnia sukienka jest mi za ciasna, wtedy zawezmę się i basta! Będę się odchudzać! Oczywiście z głową. Nie mam zamiaru po kilku dniach wyładować na ostrym dyżurze, z podłączoną do żyły kroplówką. Umiar to podstawa. Najważniejsze jest, aby się kontrolować i pamiętać, że zdrowie jest najważniejsze. Zamierzam zacząć więcej ćwiczyć, bo przecież ruch to zdrowie.

Pewnego dnia zadałam sobie pytanie. Dlaczego tak właściwie chcemy się odchudzać? I wtedy zauważyłam leżący na stole kolorowy magazyn. A na okładce „poprawiona” przez photoshop modelka. No właśnie – dlatego. Codziennie widzimy w telewizji, Internecie, prasie, piękne i zgrabne kobiety. Świat mody opanowany jest przez modelki w rozmiarze zero, które aby być szczupłe polykają waciki nasączone sokiem lub - co gorsza - tasiemce. To się nazywa presja społeczeństwa. Więc, kiedy oglądamy tylko takie dziewczyny, zaczynamy myśleć, że to jest normalne i prawdziwe. Spoglądamy na własne ciała i z przerażeniem stwierdzamy, że diametralnie różnimy się od naszych rówieśniczek ze szklanego ekranu, czy okładki kolorowego magazynu. Jednak należy pamiętać, że to, co widzimy naokoło nie zawsze jest naturalne. Czasami to tylko zastugo dobrego makijażu, fryzury, światła, czy po prostu grafika komputerowego...

Zuza Waliszewska





A teraz nieco filozoficznie..

W ogrodzie Epikura

Szukając odpowiedzi na pytania o podstawy ludzkiej egzystencji, przechadzałam się wieczorem wśród drzew. Otulająca coraz ciśnień ciemność otoczenia doskonale wpisywała się w wewnętrzną niepewność i wątpliwości. Nurtujące zagadnienia dotyczące szczęścia, cierpienia i śmierci zaprowadziły mnie w odległe i nieznane mi terytoria. Wędrowałam, a droga zdawała się nie mieć kresu. W pewnym momencie dostrzegłam – o dziwo! – wschodzące w oddali słońce i gaj oliwny. Gdzieś tam widziałam winną latorośl... Ruszyłam kamienistą ścieżką wijącą się pomiędzy śródziemnomorską roślinnością.

Po pewnym czasie ujrzałam zamyślonego mężczyznę, który z delikatnym uśmiechem obserwował kwiaty. Odwrócił się i przywitał się przyjaznym głosem. Niespodziewanie poczułam ochotę, by podzielić się z nim swoimi refleksjami.

- Dotarłam do pańskiego ogrodu, ponieważ bardzo dużo rozmyślałam o życiu i szczęściu...

- Szczęście jest w życiu najważniejsze – powiedział, pocierając powoli brodę. – Powinno się szukać przyjemności. Człowiek ma w sobie naturalną radość życia. Istotne jest, by unikać cierpienia.

- Życie bywa czasem cierpieniem...

- Jeśli będziemy odpowiednio z niego korzystać – będzie ono szczęśliwe. Należy docenić to nasze jedyne dobro, jakie mamy do dyspozycji; jest takie efemeryczne. Radować się z bujnej roślinności, przyjaciół.

- Powracając do kwestii przyjemności. Nie wszystkie z nich prowadzą ostatecznie do szczęścia?

- Mamy dwa podstawowe rodzaje przyjemności. Pierwszy polega na spełnianiu swoich pragnień. Drugi natomiast – na unikaniu cierpienia. Uznaję wyższość tego drugiego. Nie dlatego, że niektórzy uznają go za bardziej szlachetny. Nie. W ogóle przyjemności dzielą się na tylko na większe i mniejsze. Pragnienia bywają źródłem unieszczęśliwienia, zatem lepiej wyzybywać się ich. Cieleśne przyjemności są istotne, stanowią bowiem podstawę życia. Jak można mówić o szczęściu, gdy jest się głodnym i spragnionym? – mój rozmówca zawiesił na chwilę głos.

- A radości duchowe?

- Te są ważniejsze, ponieważ szczęście z nimi związane trwa dłużej. Wiąże się nie

tylko z teraźniejszością, lecz również z wspomnieniami czy marzeniami, obejmującymi także to, co było lub będzie.

- Czy jest jakaś granica w dążeniu do przyjemności? – zapytałam z zaciekawieniem, ponieważ rozmowa przyjmowała coraz bardziej interesujący przebieg.

- „O ile nie pogwałcisz praw, nie naruszyś dobrych obyczajów, nie zasmucisz bliźniego, nie nadwyżysz ciała, nie utracisz środków koniecznych do życia, to używaj jak chcesz swojej ochoty”.

- Mówimy tak dużo o szczęściu, lecz nie określiliśmy fundamentów, na których ma się ono opierać?

- Trzeba być cnotliwym i rozumnym.

- To brzmi jak idealizm.

- Nie, ponieważ cnota sama w sobie nie jest warta poświęcenia, lecz jej wartość tkwi w tym, że jest podstawą szczęścia. Rozum natomiast pomaga nam w sensownym dobieraniu przyjemności. Po drugie – logiczne rozumowanie pozwala na pozbycie się lęku. Ja doszukuję się także podstaw szczęścia w przyjaźni...

- Przyjaźń może czasami wymagać poświęcenia i cierpienia. To może byłby nawet altruizm.

- Altruizm? To nikomu nie potrzebne – przyjacielskie relacje zapewniają spokój i bezpieczeństwo, a te z kolei są elementami szczęścia. Gdyby ludzie byli rozsądni, nie łamali by podstawowych zasad, nie krzywdzili siebie nawzajem, to obyłoby się bez altruizmu.

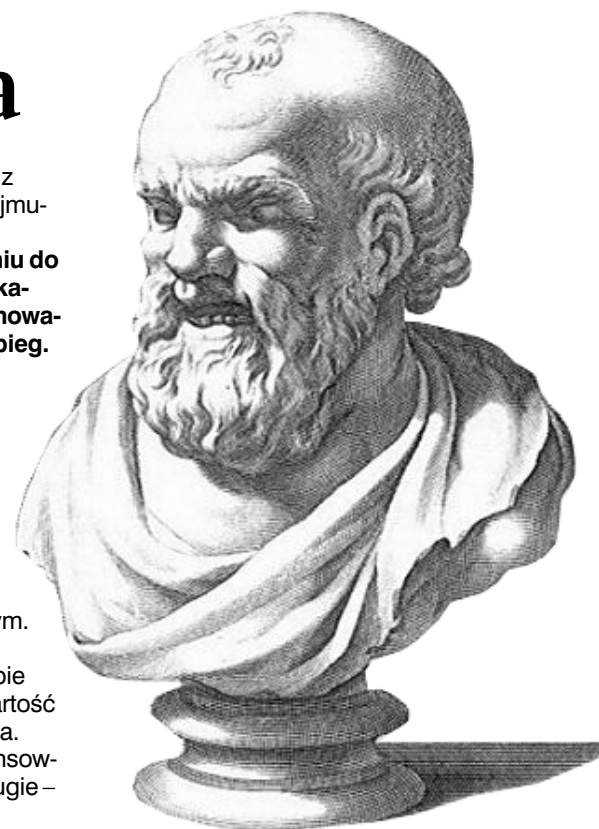
- Mówiliśmy również o lęku. Jak być szczęśliwym człowiekiem, jeśli życie zmierza ku śmierci?

- Dusza jest cielesna a poznanie – zmysłowe. Śmierć pozbawia nas możliwości poznawania sensualistycznego, a co z tym związane – odbierania dobra i zła. Nie trzeba się śmiercią przejmować, bo „nie dotyka nas ani trochę, gdyż póki jesteśmy, nie ma śmierci, a odkąd jest śmierć, nie ma nas”.

- Czy jest gdzieś w tej materialistycznej wizji rzeczywistości miejsce dla Boga?

- Widzę, że jestem oskarżany o ateizm... – zaśmiał się mężczyzna – ale wcale tak nie jest! Bogowie żyją w błogiej wieczności i spokoju, jednak nie włączają się w losy świata. Po cóż mieliby się czymkolwiek przejmować i denerwować, ich istotą jest przecież spokój i szczęście...

- Nie wiem, czy to takie pocieszające



- czyto – wiek jest słaby, a Bóg mógłby dać mu szczęście.

- Nie mogę się z tym zgodzić. To od człowieka zależy, czy będzie szczęśliwy, nie są istotne okoliczności zewnętrzne. Każdy jest sam odpowiedzialny za swoje szczęście – mówiąc ostatecznie zdanie, mężczyzna nachylił się nad wyjątkowo wonnym kwiatem, zerwał go i mi podał.

- Bardzo dziękuję za ten piękny kwiat!

- Czyż to nie jest szczęście?

- Jest.

- Dlatego tak kocham ogrody, w którym spotykam się z moimi przyjaciółmi. Wbrew opinii zgorszonych mną oponentów, nie jestem osobą niemoralną. Wiodę skromne życie.

- Przepraszam, że robię to dopiero teraz, lecz z kim miałam przyjemność odbyć tak ciekawą, filozoficzną konwersację?

- Z Epikurem.

Byłam tak oczarowana spotkaniem, iż nie wiedziałam, dokąd idę. Odzyskałam pełną świadomość pod rozłożystą jabłonią w moim sadzie. Pozostałam sama ze swymi myślami. Oraz pięknym kwiatem od samego Epikura.

Pisząc artykuł, korzystałam z „Historii filozofii” Władysława Tatarkiewicza.

Dominika Gawłowska



Wszyscy idą do McDonalda – idź i ty!

W każdym szanującym się mieście powinien być McDonald. Coraz częściej dziwimy się jak w miasteczku jest tylko jedna taka restauracja. Jak przystało na powiatowe miasto, od piątku Ostrów również może się szczycić wielkim neonem, widocznym już z dwóch kilometrów ze znaną już każdemu wielką żółtą literą „M”.

Jako rodowitą ostrowiankę, rozpiera mnie duma, że w Ostrowie też jest McDonald (gdyby ktoś nie wiedział, mówię to z ironią)! Może i czekaliśmy na niego od lat, ale najważniejsze, że jest i tylko to się liczy. Nie musimy już jeździć do Kalisza, Jarocina czy Poznania, aby skosztować frytek smażonych w dwumiesięcznym oleju, hamburgera z mięsem nie najwyższej jakości czy sałatki greckiej, która wątpię, że niewiele ma wspólnego z warzywami.

Dowiedziawszy się o wielkim otwarciu restauracji, muszę przyznać, że miałam ochotę tam się wybrać, chociażby po to aby spróbować frytek, które pierwszy i ostatni raz były smażone w świeżym oleju. Jednak bałam się czy takie świeże będą mi smakować... Niestety w piątek już nie zdążyłam tam zawitać. Będąc szesnastolatką i posiadając znajomych w moim wieku i starszych, pomyślałam, że nie tylko ja tak zrobiłam. Przecież już z tego wyrosliśmy...

Jednak czekało mnie wanie. Na portalu wym 50% wpisów do McDonalddie są darmo zachwycali się obiektem, sam Bóg. Co najdziwniejsze których miałam zdanie, że są dojrzały (dobre mi sobie). Wtedy w mojej głowie obudził się głos: „No nie! Jeśli zdaniem koleżanki XYZ i kolegi ZZZ to miejsce jest niesamowite, może też powinnam tam zawitać?”

W sobotę pomyślałam, że to samobójstwo: pójść do McDonalda, gdzie pewnie roi się od ludzi, chcących spróbować ostrowskiego fast-food'u.

Klamka zapadła: „Idę w niedzielę!” I faktycznie poszłam, a raczej pojechałam. To co zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Parking był zapelniony. Ludzie jak w amoku kierowali się do wejścia. A w środku nie było lepiej. Kilkudziesięcioosobowa kolejka kierowała się do kas. Nie wspominając, że te ponad sto miejsc siedzących to o wiele za mało. Dlatego niektórzy, otrzymawszy swoje zamówienie, szli do aut, gdzie przy kilkustopniowym mrozie jedli swój posiłek. Brakowało tylko głosu Krystyny Czubówny: „Osobniki, zdobywszy pożywienie, udają się do swoich kryjówek.” Zobaczywszy ten obrazek, nawet nie miałam

zamiaru wchodzić do środka. Musiałoby być ze mną bardzo źle, gdybym chciała stać tam ponad godzinę i czekać na wolne miejsce. Litości! Jedyny obraz, jaki widziałam przed oczami, to: DŻUNGLA. Cała chmara ludzi, których nie wiadomo co tam przyciągnęło. No tak... przecież byłoby to wykluczeniem ze społeczeństwa. Aż boję się przyznawać w poniedziałek w szkole, że jeszcze mnie tam nie było. Nie wiadomo, co może mnie czekać...

Wracając do domu, zastanawiałam się, kiedy wreszcie przestaniemy biernie podążać za modą? Kiedy przestaniemy się zachwycać czymś tak bezwartościowym (w dość szerokim tego słowa znaczeniu)? Czy naprawdę wolimy stać w tłumie w niedzielne popołudnie, zamiast odpocząć w domu w gronie najbliższych? Może za kilka (kilkadziesiąt, kilkaset?) lat wycieczki klasowe nie będą kończyły się odwiedzeniem McDonalda? Stojąc tam i patrząc na tych ludzi, miałam ochotę wbiec do środka i zacząć krzyczeć: „Ludzie, mięso, które tu jecie jest zamrażane i rozmrażane kilkanaście razy. Nie mówiąc już o tym, że zapewne jecie właśnie zmielone oczy, uszy, nosy. Olej do frytek jest wymieniany raz na tydzień (albo jeszcze rzadziej)! Nie wspominając o tym, że zwykły sos Winegret dodawany do „zdrowych sałatek” ma kilkaset kalorii!” Nie zdziwiłabym się, gdyby po moim wystąpieniu kolejka do kas wydłużyła się jeszcze o kilka metrów...

Myślę, że musi minąć trochę czasu, zanim każdy z nas nie będzie zwracał uwagi na powszechne zdanie. Jeśli chodzi o mnie, na razie nie mam ochoty męczyć się, czekając w kilkumetrowej kolejce w McDonalddie. Tymczasem posiedzę sobie w ciepłym mieszkaniu, jedząc własnoręcznie przygotowany posiłek. Może bez wpisu na „Facebook'u”, ale za to kilkaset kalorii lżejsza.

Zuzia Waliszewska



duże rozczarowanie. Społeczność-toczyło tego, że w we frytki!!! Wszyscy jakby stworzył go pisały to osoby, o dojrzały (dobre mi sobie).



Dziwny jest ten świat

- czyli co mamy do powiedzenia w sprawie konkursu

Dominika Gawłowska

Małe, czarne, spracowane ręce niosą wodę kilka kilometrów. Bezwzględny upał katuje temperaturami, zabierając stopniowo kropelki wody, unosząc je do góry – tży, które płyną prosto do nieba. W wiosce na obrzeżach pustyni czekają zniecierpliwieni matka i kilkoro rodzeństwa. Gdyby jeszcze ten żar tak nie palił stóp a kamienie nie udawały noży. Czekają wspólny, rodzinny posiłek – prawie nic podzielone na osiem.

Niech pani spojrzysz na ten plakat. Jakie biedne afrykańskie dzieci. Złotówka dźwięczy w szklanej skarbonie. Wyrzuty sumienia rozplątały się jak krótkotrwała metalowa melodia. Ile warte jest współczucie? Tak, biedne... Przedwczoraj kupiłam sobie nowe buty. Nowe buty? Tak, nowe. Wracam do domu, będzie obiad. Z rosółem...

Zginęło pięć osób w wypadku samochodowym na trasie... Nic nie jest już dla nich ważne. Ani nieważne. Zostały dwa listy do wysłania, trzy zamówienia w pracy, hydraulik miał przyjść w przyszłym tygodniu... Stygną fotele w zmiażdżonym samochodzie. Wyłącz ten telewizor. Znowu jakiś wypadek. Wszyscy jeżdżą za szybko, a później zdziwieni, że są katastrofy. Oni już nie są zdziwieni. To tym bardziej wyłącz telewizor. Zrobiłaś bardzo dobry rosół.

Ciepły i cierpki smak herbaty rozkosznie przepływa przez przełyk. Telewizor zamilkł. Nikt nie ma niczego do powiedzenia. Jezioro rosółu jest swobodnie wchłanianie w zakręty układu pokarmowego. Nie ma czym się przejmować – jeszcze z nerwów pojawią się wrzody...

O czym rozmawiać? Entuzjazm z kupionych buczków przeminął, mąż skubie powoli wąsy, dzieci kopią się pod stołem. Tak dobrze się rozumiemy, więc najlepiej się nie odzywajmy, bo jeszcze się pokłócimy, wyniknie jakiś problem, uśpione wyrzuty sumienia niczym dziura załatana kawałkiem papieru.

Mąż upuścił przez przypadek talerz, rozsypał się w okruszki. Nigdy nie znajdziemy całości. Jaki ty jesteś niezdarny! Zawsze to samo!! Najlepszy serwis!!! Ilość wykrzykników na końcu kolejnych zdań żony wzrasta w zastraszającym tempie. W końcu wychodzi. Raz, dwa, trzy. Ziołowe tabletki. Szklanka zimnej wody. Za chwilę będzie już dobrze. Kupimy nowy talerz.

Żona wraca z łazienki rozgoryczona. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam w nim – o zgrozo! – zmarszczkę na czole! Przekreśloną młodość. Przepaść, którą zaczyna żłobić czas na mojej twarzy. Muszę zrobić lifting! A wiesz, że „lift” znaczy „winda”? Jestem smutna, a ty sobie żartujesz.

Trzask. Krzyk. Łomot. Pisk. Bełkot. Co to za hałas? Uderzenie. Grzmot. To znowu ci sąsiedzi. Wrzask. Nawet nie można w spokoju odpocząć. Huk. Zamknij to okno!... Nareszcie. Już tak nie słyhać. A oni znowu są pijani. Nieroby. A jutro znów będą chcieli pożyczać pieniądze, których i tak nie oddadzą. Tam kiedyś dojdzie do tragedii. Może... Taki to już świat... pod rządami „ochlejkacji”... Ja już nie wierzę w żaden ustrój.

Uroczystość ku czci... Powstańmy. Odśpiewajmy hymn... Ach, jaki on ma źle skrojony garnitur. Po hymnie. Teraz przemówi pan... Pewnie będzie mówił pół godziny. Znowu to samo. Haselka piękne, ale bez szczerych wyznawców. Jaki on ma dziś dziwny głos. Jutro pójde tu i tam. Mijają kwadranse. Poważne miny w wytwornych garniturach wpatrzone w przemawiającego. Co za oczekiwanie... na zakończenie. Co za skupienie... na własnych myślach. Brawa! Cóż za entuzjazm! Gratulujemy przemówienia, jakież to były piękne i mądre słowa, jesteśmy podnieśnieni na duchu (że wreszcie możemy wrócić do domów).

Przystanek. Stoi grupka ludzi uzbrojona w twarze: „nie zbliżaj się”, „nie ufam”, „mam dosyć wszystkiego”. Jedna ciągle uśmiechnięta. Co za wariat. Chłosta pogardliwych spojrzeń. Jeszcze coś śpiewa pod nosem. Cichą melodią: „Dziwny jest ten świat...” poniaósł wiatr w przestrzeń...





Parę słów o..... św. Janie Bosko - założycielu dzieł salezjańskich

Urodził się 16 sierpnia 1815 r. w północnych Włoszech, w Becchi, koło Turynu.

Mimo swego trudnego dzieciństwa - spowodowanego ubóstwem materialnym rodziny, śmiercią ojca (gdy miał dwa lata) oraz ciężką pracą na roli - mały Janek Bosko był dzieckiem pogodnym, towarzyskim i bystrym.

Swą działalność apostolską zaczął już jako kilkuletni chłopiec. W niedzielę i święta gromadził wokół siebie współmieszkańców, zabawiając ich tym, czego nauczył się od przygodnych kuglarzy i cyrkowców; zabawy przeplatał modlitwą, pobożnym śpiewem i "kazaniem", które było powtórzeniem wcześniej usłyszanego w kościele.

Od dzieciństwa towarzyszyło mu przeświadczenie o wielkiej miłości Boga do młodzieży. Przeświadczenie to zostało umocnione cudownym snem w dziewiątym roku życia, w którym Chrystus wskazał mu drogę i dał Maryję Wspomożycielkę jako Przewodniczkę.

Duszpasterz - "DAJ MI DUSZĘ, RESZTĘ ZABIERZ"

Pragnieniem Janka Bosko było zostanie księdzem ubogiej, opuszczonej młodzieży, która w poszukiwaniu pracy przybywała bardzo licznie do Turynu - wówczas uprzemysłowionego i szybko rozwijającego się miasta. Biedni, często analfabeci, nieprzygotowani do zawodu i wyrwani ze środowiska rodzinnego młodzi ludzie, byli podatni na wpływy i często padali ofiarą przestępczej i zdeprawowanej części społeczności miejskiej. Dla nich to ks. Bosko - po otrzymaniu święceń kapłańskich, które przyjął w 1841 r. - organizował świąteczne zabawy ze spowiedzią i Mszą świętą. Ponieważ ciągle przybywało tych, którym potrzebna była pomoc (włącznie z udzieleniem dachu nad głową), ks. Bosko zaczął organizować specjalne domy. Taki był początek oratoriów, z których pierwsze powstało w 1846 r., na peryferiach Turynu, w dzielnicy Valdocco.

Wychowawca - "WYCHOWYWAĆ DOBRYCH CHRZEŚCIJAN I UCZCIWYCH OBYWATELI"

Ks. Bosko pragnął, aby jego wychowankowie stali się dobrymi chrześcijanami i uczciwymi obywatelami. W tym celu budował z młodzieżą relacje oparte na rozumie, religii i miłości. Rozum to poznanie wychowanka, postawienie mu wymagań i wskazanie dróg. Religia oznacza żywą wiarę. Miłość sprawia, że wychowawca nie tylko wymaga i wskazuje wartości, ale towarzyszy wychowankowi, stara się zdobyć jego zaufanie. Stałe zachęca go do dobra, pomaga pokonać trudności, nie karze, lecz napomina i cierpliwie tłumaczy. Nie tylko kocha wychowanka, ale czyni wszystko, aby ten wiedział, że jest kochany. Taki styl bycia z młodzieżą ks. Bosko nazwał asystencją. Owa asystencja jest sercem jego systemu zapobiegawczego, do którego odwołują się współcześni salezjanie, widząc w nim nie tylko metodę wychowawczą, ale także inspirację dla swej duchowości.

Święty - "UŚWIĘCAJ INNYCH, UŚWIĘCAJĄC SAMEGO SIEBIE"

Ks. Bosko wybudował wiele świątyń, szkół i zakładów wychowawczych. Mając świadomość siły społecznej środków masowego przekazu, do celów apostolskich zaangażował również prasę; swój wolny czas poświęcał m.in. pracy pisarsko-wydawniczej. Wiernie służył papieżom swojego życia. Posiadał dar czynienia cudów. Ale wiedział, że pomaga ludziom przede wszystkim przez dar modlitwy, pełnienie posługi słowa, cierpliwość i zrozumienie lekarza sumień, sprawowanie Eucharystii, posługę sakramentalną.

Zmarł 31 stycznia 1888 r. Kościół uznał świętość ks. Jana Bosko beatyfikując go w 1929 r. W roku 1934 papież Pius XI dokonał jego kanonizacji.



mi w tym samym czasie. Tu, gdzie jestem nie ma żadnej wojny. Mam prawo powiedzieć to, co myślę, choćby nawet nikt nie chciał mnie słuchać. Mogę uwiecznić chwilę za pomocą dziwnie skonstruowanego malutkiego sprzętu- kamery czy aparatu. Mam co jeść i mam co pić. Mogę wykonać wszystkie zabiegi kosmetyczne w domowym zaciszu. Wiem, co się dzieje w miejscach, o których nawet nie wiem, że istnieją. To piękne!

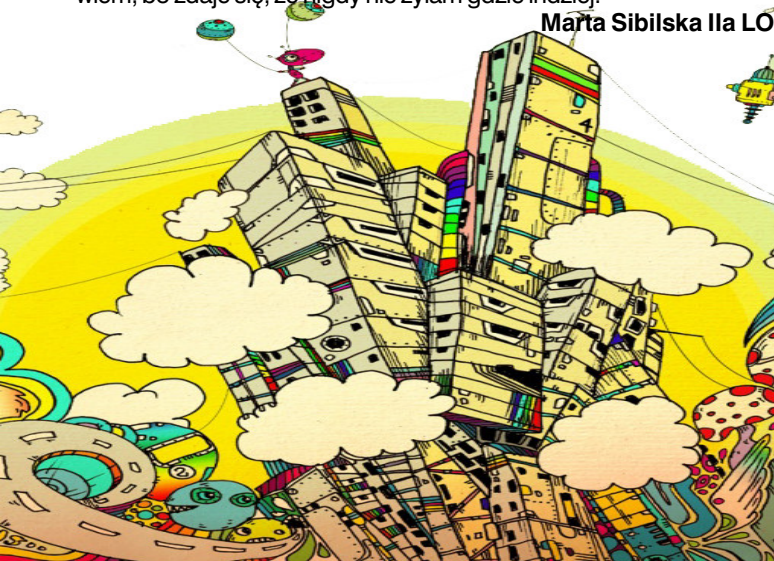
Świat jest dziwny? Dlaczego? Bo miliony kilometrów ode mnie człowiek zabija człowieka? To się działo zawsze i dzieć się nie przestanie. Bo chociaż bylibyśmy w stanie ratować kraje trzeciego świata, nie robimy tego, bo to wywołałoby kryzys ekonomiczny i gospodarczy? Bo Chiny mają 700 miliardów i wydają je na elektronikę, żeby tylko wydać? Czy świat jest dziwny dlatego, że Ameryka narzuca trendy i zarabia miliony na "otwartych" umysłach młodych ludzi? Bo w skutkach trzeba leczyć anoreksję u 12-latek, a te zaraz wpadają w depresję? Następnie wyleczone z tej depresji i amerykańskich złudzeń, gdy znajdują męża (nie na białym koniu), okazuje się, że są bezpłodne albo rodzą dwugłowe dzieci od jedzenia modyfikowanych marchewek? Bo chociaż przeciętny Polak pracuje dwanaście miesięcy, większość część zarobionych pieniędzy wydaje na państwo? Bo uwielbiając samochody, samoloty i nawet dezodoranty sprawia- my, że nasze praprawnuki nie będą miały czym oddychać?

Widzę te absurdy. Konflikt interpersonalny czy cokolwiek w tym stylu. Świat nie jest dziwny, świat jest obojętny. To ludzie. Jesteśmy chorzy, dążymy do destrukcji i samozniszczenia, rodzimy się egoistami ze znacznie przerośniętym ego i chociaż wydaje nam się, że zesłiliśmy z drzewa, to w rzeczywistości okazuje się, że wciąż kurczowo trzymamy się praw dżungli- kto pierwszy ten lepszy, a silniejszy zwycięży, parafrazując je choćby tym, że kto ma pilot ten ma władzę.

Cały paradoks polega jednak na tym, że zawsze tak było, że właśnie wszystko zaczęło się od tej małpy schodzącej z drzewa. Czy gdyby urodziła się bez przerośniętego ego i szczypty masochizmu i autodestrukcyj we krwi, to miałaby odwagę odkry- wać nieznane tereny? I tak kolejno, i tak etapami do dziś.

Dziwny jest ten świat. Powtarzał sobie Pan Małpa. Dziwny jest ten świat powtarzał sobie Oktawian August. Dziwny jest ten świat Ikał Kochanowski. Dziwny jest ten świat pisał Krasicki. Dziwny jest ten świat straszyl Morsztyn. Dziwny jest ten świat twierdził Mickiewicz. Dziwny jest ten świat pisał Prus. Dziwny jest ten świat... I być może im bliżej czasów mi współczesnych, tym bardziej dziwny. Ale tego nie wiem, bo zdaje się, że nigdy nie żyłam gdzie indziej.

Marta Sibilska IIa LO



Do tego zajrzelibyśmy jeszcze raz...

Właśnie skończyłam czytać książkę autorstwa Michele Zanzucchi "Mam wszystko..." - 18 lat życia Chiary Luce. Myślę, że jest ona pięknym wzorem do naśladowania. Warto lepiej zapoznać się z życiorysem i duchowością tej młodzieńczej błogosławionej. Chiara urodziła się 29.10.1971r. w małym włoskim miasteczku - Sassello, nieopodal Geny. Była długo wyczekiwany oraz jedynym dzieckiem Marii Teresy i Ruggero Badano.

W wieku 10 lat przystąpiła do Ruchu Focolari, założonego przez Chiare Lubich. Miało to bardzo duży wpływ na jej dalsze życie duchowe.

Chiara z pozoru wydawała się być zwykłą dziewczynką. Lubiła muzykę rozrywkową, uwielbiała śpiewać i tańczyć, grała w tenisa. Była bardzo radosna: lubiana przez swoich rówieśników. Gdy skończyła 16 lat, okazało się, że jest chora na raka kości, a w całym organizmie są już przerzuty. Z tego powodu przeszła dwie operacje i bolesne cykle chemioterapii. Została przykluta do łóżka. Bardzo cierpiała. Swoje cierpienie Chiara Luce Badano zwierzyła Chrystusowi: "Jezu, jeśli Ty tego chcesz, także ja chcę tego".

W liście do Chiary Lubich pisała: "Tę chorobę Jezus zesłał mi w odpowiedniej chwili, zesłał mi ją, abym na nowo Go odnalazła". Odtąd jeszcze pełniej zaangażowała się w życie Ewangelią razem z młodzieżą Ruchu Focolari. Pomimo ogromnych cierpień fizycznych z jej twarzy nie zniknął uśmiech. Chiara Badano swoją radością i pogodą ducha emanowała na odwiedzających ją bliskich i przyjaciół. Nie zgadza się na uśmierzenie bólu morfiną. Mówiła: "Odbiera mi trzeźwość myślenia, a ja mogę ofiarować Jezusowi wyłącznie cierpienie. Tylko to mi pozostało..." Do swoich rodziców apelowała: "Nie płaczcie po mnie. Ja idę do Jezusa, by zacząć inne życie. Nie chcę na swoim pogrzebie ludzi płaczących, ale głośno śpiewających".

Zmarła 7.10.1990r. Została wyniesiona na ołtarze 25.09.2010r. przez Ojca Św. Benedykta XVI i jest pierwszą błogosławioną z Ruchu Focolari. Otrzymała drugie imię Luce czyli "światło", to światło jeszcze jaśniej promieniowało w ciemności cierpienia. Na końcu tej przepięknej książki o. Zbigniew Kijas, franciszkanin, napisał: "Światu dzisiejszemu potrzeba bardzo takiego świadectwa osoby pięknej zewnętrznie i wewnątrz, pogodne i odpowiedzialnej, radosnej i zarazem dojrzałej. (...) Nie był jej obcy świat, jego radości ani tęsknoty, lecz to nie one były najważniejsze, najbardziej bowiem tęskniła za niebem".

Gorąco zachęcam do tej lektury, tym bardziej, że książka "mam wszystko..." nie jest zbyt obszerna.

Kinga Wenerska





Męskie spojrzenie na kobiety

No i nastał ten upragniony okres wiosenno-letnio-wakacyjny. Palicho zieloną trawkę (pozdrowienia dla alergików), ptaszki świergocące na drzewkach (od czwartej rano; i kombinujące jak zapaskudzić samochód zaparkowany przed garażem) i inne bzdury. Najważniejsze jest oczywiście to, że dziewczęta zakładają na siebie coraz mniej ubranek, odsłaniając to i owo, tu i ówdzie. Niektóre przecudne – wzrok aż się w nie wtapia. Ale żeby nie było zbyt pięknie...

50% z tych laseczek zintegrowanych jest z dresami chowanymi na kreatynie i karmie dla świń. Gapienie się może doprowadzić do tego, że ich romantycznym partnerom życiowym włączy się jedna z pięciu komórek mózgowych (odpowiedzialnych kolejno za: jedzenie, wydalanie, ciupcanie, picie na ławce oraz bicie słabszych) i przez następne tygodnie będziemy mogli przyjmować jedynie posiłki o konsystencji rzadkiej papki. Przez rurkę.

25% traci cały swój urok jak tylko się odezwie lub roześmieje. Tak, uważam że potrafię ocenić „głębie” kobiety na podstawie jej śmiechu. Rechoć na cały autobus powoduje, że zaczynam szukać głębi za oknem. Takie nadają się tylko do jednego zastosowania.

20% z przeróżnych względów nie nadaje się nawet do tego.

Od 4,999% wysłuchuje się SKO#4 (Standardowej Kobiecej Odpowiedzi nr 4): „bardzo mi pochlebia twoje zainteresowanie, ale ble ble ble...”

0,001% to absolutne ideały – nieziemsko piękne, inteligentne, dzielą nasze zainteresowania (wszystkie!), mają kompatybilne poczucie humoru, doskonale gotują (że nie wspomnę o innych rzeczach), itp. Nikt ich nigdy nie widział, ale przekazy z dziada pradziada utrzymują, że istnieją. Prawdopodobnie zasiedlają niedostępne partie Amazonii lub jaskinie ukryte na szczycie Czomolungmy i rozmnażają się drogą sztucznej partenogenezy.

I wreszcie – ta moja jedna jedyna... Gdziekolwiek jesteś (jak znam życie, to pewnie w Chinach, Sierra Leone albo na Marsie), przestań się chować (pokazałaś już, że umiesz) i wyłaż... Samo się przecieć nie posprząta i nie wyprasuje.

Ale dajmy spokój seksistowskiemu rozterkom. Wiosna kojarzy się również z radością i szczęściem, czyż nie? Jak to wyliczył jakiś socjolog, Pigmeje, gdzieś tam w zabitych baobabami dziurach Afryki, w ciągu tygodnia poświęcają na ogólnie rozumianą pracę (polowanie, sporządzanie posiłków, budowę, schronienie, itd.) około 18-20 godzin. To daje jakieś góra trzy godziny dziennie. Pozostałe 21 godzin na dobę przeznaczają na rozmaite życiowe uciechy, z leżeniem plackiem pod palmą i popijaniem tego, co u nich uchodzi za piwo, na czele. A średnio-wieczny chłop, ciemniejący straszliwie przez feudałów, musiał poświęcać na pańszczyznę nawet do 80-120 dni w roku.

Dzisiaj, w XXI wieku, w Polsce, pracujemy nie mniej niż 40 godzin w tygodniu, zaś (jak to wyliczyli odpowiedni ludzie) przez pierwsze 180 dni i tak nie zarabiamy na siebie, a tylko i wyłącznie na różnorakie podatki, które pobiera od nas państwo w ciągu danego roku. I kto jest szczęśliwszy w tym momencie?

Naturalnie Pigmej czy chłop przeżywali średnio 30-40 lat i nie daj Boże, np. dostać wówczas zapalenia ślepej kiszki, czy choćby ostrego bólu zębów. Nie mieli/mają miękkiego papieru toaletowego, puszkowanego piwa i szerokopasmowego dostępu do Internetu, bez czego dzisiaj wielu nie wyobraża sobie egzystencji. Ale ogólnie rzecz biorąc cieszyli/cieszą się życiem. Czy możemy to dziś powiedzieć o sobie? Ot, postęp...

Filip „Feare” Drobnica

DZIWNY

Subiektywne odczucia nikogo nie interesują.

JEST

Jest? Pora na chwilę filozoficznych rozmyślań. Tak naprawdę to czy jestem tu, gdzie wydaje mi się, że jestem, nie jest potwierdzeniem tego, że jestem gdziekolwiek naprawdę, a już na pewno nie, że jestem tutaj, znaczy na tym świecie.

Apropo...

TEN ŚWIAT

Nigdzie nie byłam, nic nie wiedziałam. Na co te kilka lekcji WOS-u i historii, na co bombardowanie wiadomościami z TVN24 każdego ranka, na co Internet i mnóstwo pochłoniętych książek?

Świat. Nie widziałam nigdy świata. Czy pod tym słowem kryje się Matka-Ziemia czy tylko Ameryka, która wyznacza nam trendy?

Potężna Japonia? Pracowite Chiny, bez których pewnie wszystkie sklepy tego całego świata wyglądałyby jak te w PRL-u? A może świat to ten wszechświat, o którym mnie uczą na fizyce i emitują o nim mnóstwo programów na Planet i Discovery, z których jeden stanowczo zaprzecza drugiemu? Czym jest świat? Może dla mnie to Polska? Nie, to i tak za wiele. Nie wiem jak wyglądają Mazury, w Krakowie byłam tylko dwa razy w życiu, Warszawa chyba jest brudna.

Świat. Jakie mam prawo pisać o świecie? Tutaj, gdzie jestem mam tylko parę ulic na krzyż, kilka klubów, synagogę, dom kultury i szkoły, w których się podobno uczą się ludzie w moim wieku i nie tylko. Tutaj mam sklepy spożywcze i małą galerię. Internet działa na szczęście. Nie toniemy przy każdym deszczu.

Zatem do rzeczy. Czesław Niemen zaśpiewał swego czasu „Dziwny jest ten świat” w Opolu. Może nie wywołało to większej rewolucji, ale poruszyło i porusza serca do dzisiaj. Jednak gdyby przestać patrzeć na tę piosenkę pod kątem komunistycznego protest-songu, łatwo można zauważyć, że tak naprawdę żadna Ameryka nie została odkryta.

Mamy ostatni miesiąc roku pańskiego 2011. Jest mi ciepło, słucham ulubionej muzyki z tego samego sprzętu, na którym piszę. Rozmawiam ze znajomym





COŚ Z NASZYCH TWÓRCZYCH ZESZYCIKÓW

Pozostały cztery godziny

Stacja kolejki St. Louis w północnym Londynie. Piątek wieczór. Dochodzi wpół do dziewiątej. Na peronie zatrzymuje się kilka wagoników metra. Nieliczni pasażerowie, którzy przyjechali ze śródmieścia „żółtą linią” zwaną „Main”, ztorzecząc pod nosem na przenikliwe zimno opuszczają pustawy już o tej porze peron. W oddali słychać tylko zachrypte głosy miejskich kloszardów. Jeszcze kilkanaście stopni do góry, przejście między kasami i już koniec tunelu. Pasażerowie szczerze zakrywając się przed ulewnym deszczem dochodzą do pierwszego skrzyżowania. Po drugiej stronie ulicy, za piekarnią, w której jeszcze przed godziną można było wypić ciepłą herbatę lub zjeść chrupiącego rogalika, mieści się sklep z antykami. Jednak śpieszących się przechodniów nie interesuje ani wystawa towarów kolonialnych, przypominających dawną świetność brytyjskiego imperium, ani smakowicie wyglądające wypieki. Do ich uszu coraz głośniejszemu dobiega muzyka, której korzenie z pewnością mają mało wspólnego z angielską tradycją. Muzyka, która zrodziła się za morzami, na plantacjach bawełny, nad rzeką Mississippi.

Przystanąłem, aby choć na chwilę zanurzyć się w głębi wybrzmiewających tam dźwięków. Na małej scenie przed sklepem „Bronsey Music” grało dwóch muzyków. Brodaty gitarzysta w czystej, białej koszuli, siedząc na krześle grał przejmujące takt „Hoochie Coochie Man”, obok niego niewysoki bluesman dmuchał w swoją diatoniczną harmonijkę. Dookoła powietrze mieszało się z zapachem ludzkiego potu, whisky i słynnego angielskiego Guinnessa.

Gdybym tylko wiedział, że ostatni raz słyszę bluesa na żywo, nie poszedłbym dalej. Zapomniałbym o wszystkim tym, co mnie ograniczało i po prostu oddał się swojej miłości. Jedno zdanie wypowiedziane przez gitarzystę wywarło na mnie szczególne wrażenie. „Żyj pełnią życia, jutra nie będzie”. Idąc dalej przez ciemne uliczki północnego Londynu, rozmyślałem nad ich sensem. Uświadomiłem sobie, jak wielki błąd popełniałem w życiu. Odkładałem wszelkie pasje, zdolności czy rozrywki. Sprowokowany sprawami powierzchownymi rezygnowałem ze swej miłości. Dałem się zwodzić ludziom, którzy zabierali mi mój czas, zabierali mi chęć do działania, zabierali mi życie.

Przegrałem walkę, o której skutkach nie miałem nawet odwagi myśleć. Teraz gdy moje ostatnie cztery godziny już minęły, pisze do was, abyście zawsze szli pod wiatr, korzystali z życia, uwierzyli w swoje marzenia i osiągnęli sukces, bo czasu może być mało. Może i twoje cztery godziny właśnie się rozpoczęły.

Mateusz Majchrzak

Mała historia o wielkim stworzeniu

Z wielkiego chaosu, ognia i pyłu wyłoniły się różnej wielkości ciała niebieskie – kuliste, barwne olbrzymy. Jednym z nich była przepiękna, ogromna, błękitna planeta o nazwie Ziemia. Od razu zakochała się w ognistej, szalonej kuli – Słońcu. Opiekowało się ono bezradną planetą. Ogrzewało ją swoimi ciepłymi promieniami, dostarczało jej jasności i radości oraz ogromnej ilości energii, co dawało Ziemi źródło sił do dalszego jej rozwoju. Wieczorami kiedy Słońce gasiło swoje promienie, by dać Ziemi spoczynek, wierny przyjaciel Ziemi – Księżyc przyświecał jej spokojnym snem.

Dzięki troskliwej opiece Słońca nad Ziemią, pojawiła się na niej czysta woda. Właśnie ona dała początek życiu na Ziemi. Odtąd zaczęły powstawać coraz to nowe organizmy. Na początek z Ziemi wyrosła różnorodna, przebogata roślinność. Niezwykłe drzewa, krzewy, kolorowe kwiaty. Wśród wybujałej natury zaczęły przechadzać się zwierzęta. Morza, lądy, oceany zapelnili się tętniącym życiem ryb i innych istot morskich, a niebo wypełniły wszelkie latające ptactwa.

Słońce, Księżyc i Gwiazdy cieszyły się, że Ziemia jest coraz bardziej szczęśliwa i radosna. Jednak czuły, że to jeszcze nie jest pełnia jej szczęścia. Słońce tak bardzo kochało Ziemię i pragnęło dla niej dobra, że w końcu postanowiło stworzyć dla niej kogoś niezwykłego. Kogoś, kto również tak jak ono pokocha Ziemię i wybuduje na niej swój dom. Był to człowiek – istota rozumna i bardzo dobra. Kobieta i Mężczyzna, którzy uczynili sobie Ziemię poddaną i dawali początek nowym istnieniom.

Od tej pory Ziemia zyskała bliskiego przyjaciela, którego traktowała jak dziecko. Teraz miała kogoś, kogo upodobała sobie najbardziej, kto był jej najbliższy i dbał o nią z całych sił. Od tego momentu przez wiele lat na Ziemi panowała pełnia szczęścia i spokoju. Istniał świat żyjący w zgodzie i jedności z naturą.

Jagoda Kolenda



Stopka redakcyjna:

Redaktor naczelny: Paulina Pawlak,
Skład i łamanie: Witold Rychter
Stali współpracownicy: Mateusz Majchrzak, Zuzanna Waliszewska, Dominika Gawłowska, Łukasz Matysiak, Paulina Połczyńska, Magdalena Gomółka, Marta Sibilska, Jagoda Kolenda, Filip Drobnica, Karolina Lewicka
Rysunki/grafika: Weronika Przybyło,

Liceum Ogólnokształcące Sióstr Salezjanek

Al. Słowackiego 33a tel. 062 735-62-31

e-mail: zssal@cmw.osw.pl, Internet: www.zsss.osw.pl



Czy można uchwycić czas?

Na początku należy wyjaśnić, czym właściwie jest czas.

Z definicji wiemy, że czas to skalarna wielkość fizyczna określająca kolejność zdarzeń oraz odstępy między zdarzeniami zachodzącymi w tym samym miejscu.

Czas może być rozumiany jako:

- chwila, punkt czasowy,
- odcinek czasu,
- trwanie,
- zbiór wszystkich punktów i okresów czasowych,
- czwarta współrzędna czasoprzestrzeni w teorii względności (A. Einsteina).

W fizyce klasycznej jest samodzielną wielkością niezależną od innych wielkości, biegnącą w takim samym rytmie w całym wszechświecie. W mechanice relatywistycznej czas stanowi czwartą współrzędną czasoprzestrzeni, jego upływ zaś zależy od obserwatora i jest różny dla różnych obserwatorów.

Z definicji wynika, że czas ciągle upływa i jest niezależny od innych zjawisk, działań i jakichkolwiek wielkości fizycznych. Tak więc z punktu widzenia czysto fizycznego uchwycenie czasu jest niemożliwe.

Ważnym problemem w starożytnej filozofii było to, czy czas należy rozpatrywać jako kontinuum czy jako kolejne chwile, punkty na osi czasu. Przy takim założeniu pojawia się paradoks dotyczący wystrzelonej strzały, która w każdym punkcie lotu tak naprawdę jest nieruchoma. Przy pierwszej koncepcji (kontinuum) natomiast pojawia się paradoks, który obrazuje wyścig Achillesa z żółwiem. Achilles nigdy by nie dogonił żółwia, kiedy ten wystartowałby wcześniej. Działoby się tak, ponieważ w momencie, w którym Achilles dociera do wyjściowej pozycji żółwia ten posunął się już o krok dalej, tak że wprawdzie dystans pomiędzy nimi się zmniejszył, jednak wciąż jest zachowany.

Zahaczając o aspekt emocjonalny, czas już nie jest bezwzględny, są momenty, które zostają w naszej pamięci, są też takie, które są ulotne i

szybko o nich zapominamy. Zapamiętujemy to, co jest dla nas bardzo ważne, czy też wyjątkowe, „coś” co wpływa na nasze życie, nasze myślenie, emocje.

Przy dzisiejszych osiągnięciach technologicznych mamy możliwość zarejestrowania czasu, konkretnego odcinka i odtwarzanie go w dowolnym momencie. Są to zdjęcia czy obrazy, ukazujące konkretny ułamek sekundy lub nagrania w postaci filmów przedstawiające określony fragment czasu. Pamiętki te mają wielkie znaczenie, przypominają o przeszłych zdarzeniach, są to wspomnienia zatrzymane na skrawku papieru.

Reasumując, czasu nie da się uchwycić namacalnie, można go uchwycić jako wspomnienia, które mają dla każdego z nas inną wartość. Dlatego też, nie możemy tego uwzględnić, ponieważ wartość czasu traci znaczenie razem z końcem naszego istnienia.

Mariusz Malusi



A może jednak się nie uczyć?

Wysunąłem taką dziwną teorię, że polska edukacja ma efekt ogłupiający, tzn. im dłużej się uczysz, tym głupszy jesteś. Ba, mam na to nawet niezłe dowody! Ot, parę lat temu wyczytałem gdzieś, że w zadaniach maturalnych popełniono błąd (co zresztą dość nągninnie się twórcom pytań przydarza).

O tyle to dziwne, że układają je przecież fachowcy z wieloletnią praktyką w zawodzie i potwierdzonymi kwalifikacjami... Ale Ministerstwo Edukacji Wszechpolskiej nie traci dobrego samopoczucia. „Akademyści mieliby kłopot (z jego rozwiązaniem), ale dla licealisty to rutynowe zadanie” – radośnie palnął ówczesny wiceminister. Jasno wynika z tego, że im dłużej człowiek jest w objęciach polskiej edukacji i im bardziej awansuje w szeregach jej kieratu, tym mniej umie. I potem taki docent tworzy kolejne zadanie, którego najwyraźniej sam nie bardzo rozumie... Inny dowód? Maturę z polskiego próbowali zdać pewien profesor i znany pisarz (tzn. rozwiązyli zadania maturalne, które potem oceniła – nie wiedząc, czyje to – egzaminatorka). I co? Jeden oblał, drugi ledwo wyciągnął na trójkę. Profesor i wzięty pisarz! A tymczasem sporo maturzystów dostaje na maturze szóstkę czy piątkę. No to sami powiedzcie – kto mądrzejszy? Maturzysta! To aż się boję, jak taki egzamin rozwiązałby gimnazjalista?

Problem tylko w tym, że jak słucham „rozmów” co niektórych gimnazjalistów na przerwach, to z kolei mam wrażenie, że awansowali tam za rozmaite zasługi prosto z III klasy podstawówki. A co do studentów – to, co często sobą reprezentują, mogą określić tylko jako chlew i obciach. Pewnie dlatego, że za długo się uczyli... No to kurczę – w końcu gdzie są ci mądrzy ludzie? W podstawówkach? Zerówce? Przedszkolu? Żłobku? Toż GDZIEŚ być muszą. Taką przynajmniej mam nadzieję...

A z ciekawostek: czytałem sobie ostatnio książkę „Encyklopedia zjawisk paranormalnych” i zafascynował mnie w niej akapit poświęcony Kosmicznemu Żartownisiowi. Jest to dziwna siła, która z ludzi potrafi sobie robić... zwyczajne jaja. Na przykład asystentki Kennedy i Lincoln. Kennedy miał asystentkę o nazwisku Lincoln, Lincolnowi zaś asystowała Kennedy. Obaj asystenci urodzili się w tym samym roku (tyle że w innym stuleciu). Obaj odradzali szefom wizytę w miejscach, w których zostali zabici, itd. Zbieżności było dużo więcej...

W 1911 r. w wiosce Greenberry Hill powieszono trzech morderców. Nazywali się Green, Berry i Hill. Albo taki generał Sedgewick z czasów wojny secesyjnej. Usiłował dodać odwagi swym żołnierzom i wyprostował się w okopie, mówiąc: „Chłopaki, bez nerwów. Z tej odległości ci partacze nie trafiłby nawet w sło...”.

Wszystko naturalnie można zwalić na rachunek prawdopodobieństwa. Ale czasem jednak faktycznie ma się wrażenie, że ktoś tu z kogoś drze łacha...

Filip „Feare” Drobnica

Feminizm -Konstruktywna opozycja czy niebezpieczna choroba psychiczna?

Oczywiście nie mam kwalifikacji (a szkoda), aby stwierdzić, że feminizm jest chorobą, ale rozważmy ten temat. Spójrzmy najpierw, czym jest feminizm. Czytamy: „Feminizm (od łac. femina - kobieta) - ideologia i ruch społeczny związany z ruchem wyzwolenia kobiet.” Jak widzimy, już sama definicja sugeruje, iż coś jest nie tak. Pytam: JAKIE WYZWOLENIE?!

Myślenie typowej feministki: „Kobiety są powszechnie uznawane za gorsze i należy je wyzwolić spod tyranii złego mężczyzny. Demoniczny samiec jest źródłem wszelkiego zła i ucisku i nie jest do niczego potrzebny. Sama jestem w stanie na siebie zapracować! Nie potrzebuję nikogo! Po co mi mężczyzna? Będę realizowała się zawodowo, ot co!” Tak. Życzę powodzenia, gdy w zimną noc będzie się chciało przytulić do kariery. Szczerze współczuję „kobietom”, które myślą, że kariera pozwoli im się spełnić jako istotom ludzkiej.

Jak można uważać mężczyznę za coś zbędne-go? Gdyby nie mężczyzna, nie byłoby dla kobiety nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować, zatroszczyć, ukochać w ciemną i mroźną noc. Wibrator, nie wiem jak duży i przyjemny, to nie to samo co ciepły i kochający mężczyzna, który zawsze pomoże, pocieszy i będzie szedł przez życie razem z wybranką serca, czy to w trudzie, czy w radości, bo to właśnie szczęśliwa rodzina sprawia, że mężczyzna spełnia się w życiu.

Uważam, że kobiety w naszym kraju wcale nie są źle traktowane. Jest wielu mężczyzn, którzy kultywują tradycję i obyczaj, ustępują miejsca, otwierają i przepuszczają w drzwiach (i to wcale nie ze względu na dobre widoki), odsuwają krzesło czy placą za posiłek.

Feministka, która ubolewa nad tym, że kobiety są gorzej opłacane za

„taką samą pracę”, we własnej firmie także gorzej płaci kobietom, argumentując, że musi tak robić, by nie wypaść z rynku. Ale, skoro kobiety pracują tak samo dobrze jak mężczyźni, to przecież mogłaby zatrudniać same kobiety, płacić im mniej i wygrać z konkurencją, która kieruje się stereotypami, zatrudniając mężczyzn. Niestety, okazuje się, że to niemożliwe i mężczyźni w jej firmie są niezbędni, a żeby ich zatrzymać, trzeba zapłacić im więcej.

Feminizm w wielu aspektach przypomina nazizm. Jedną pleć nadrzędna. Reszta to nic niewarte efekty uboczne ewolucji. Feministki na ogół nie próbują żyć zgodnie z ideologią, którą głoszą, dlatego są hipokrytkami. Feministka, która żąda, by traktować ją jak człowieka, a nie jak kobietę, zapomina o tym, gdy zostanie zaproszona do eleganckiego lokalu. Nie żąda wówczas, by każdy płacił za siebie. Nie ma nic przeciwko takiej dyskryminacji. To samo tyczy się noszenia ciężkich rzeczy czy pracy w kopalniach.

Tutaj małe nawiązanie do tytułu. Feministki, nawet gdy są osobami inteligentnymi i wykształconymi, stosują specyficzne reguły uznawania zdań za prawdziwe lub fałszywe. W nauce zdania uznaje się za prawdziwe, jeśli można je potwierdzić empirycznie lub jeśli można je logicznie wywnioskować ze zdań, które takie potwierdzenie posiadają. Rzeczowa dyskusja wymaga, by powściągnąć emocje i skupić się wyłącznie na badaniu logiki wywodu.

Natomiast dla feministki przy ocenie wypowiedzi, nie tyle liczy się logika, co emocje i to, kto jest autorem tej wypowiedzi. Zupełnie inaczej odbierze ona to samo zdanie wypowiedziane przez mężczyznę heteroseksualnego, homoseksualnego, zdrową kobietę i feministkę. Sprzeczności, których pełno jest w feminizmie, zupełnie nie przeszkadzają feministkom.

Pseudologika feminazistek każe im raczej odrzucić „męską logikę”, która ukazuje im ich własną głupotę, niż przyznać mężczyznom rację.

Kochane kobiety! Zwracam się do Was o roztropność i logiczne myślenie. Nawet w Biblii jest napisane „żony bądźcie poddane mężom we wszystkim, a mężowie kochajcie swoje żony”. Obiecuję Wam, że jeśli będziecie kochały i szanowały swoich mężów, oni odpłacą się Wam tym samym, starając się Was uszczęśliwić w każdej sytuacji.

Łukasz Matysiak

zbliżającą się „30” i brakiem męża oraz dzieci, popadam w furję. Na Boga! Zawieranie małżeństwa w celu uniknięcia mylnie pojmowanego „hanielbnego” pozostania „starą panną” jest równie żałosne, co podporządkowywanie się mężczyźnie. Teraz nadszedł czas, nasz czas!

Dążmy do władzy i pokażmy ptci przeciwniej, że nasze miejsce to niekoniecznie miejsce kuchennych garów. Żyjąc bez mężczyzny, spełniamy się zawodowo, mamy czas na przyjemności i realizację własnych marzeń. Jesteśmy boginiami własnego czasu. Nikt nam nie zagwarantuje, że „nabycie” męża zwiększy komfort naszego życia, mało tego w 80% wychodzimy na tym „jak Zabłodźki na mydle”, czyli gorzej niż źle. Małżeństwo to seria wyrzeczeń, rezygnacji z planów i poświęceń, za którymi często idą początkowo kompromisy, później już niestety tylko wyłącznie polecenia wydawane przez „pani i władcę”.

Facet prędzej czy później zapomina o partnerstwie i żąda pełnej władzy. Nasze aspiracje, potrzeby i uczucia schodzą na boczny plan.

Samorealizacja i mężczyzna? Niewykonalne! Samotna kobieta to kobieta spełniona, a co za tym idzie, moim zdaniem i szczęśliwa, gdyż wie, że wszystko, co robi z myślą o sobie, daje jej ogromną satysfakcję. Partnerstwo siłą rzeczy ma ograniczać.

Uważam, że kobiety są gotowe, aby podążać za duchem czasu. Prawda jest taka, że jesteśmy coraz bardziej niezależne, odważne i gotowe na indywidualizm. Kobieta musi znać swoją wartość. Pokoleniu XXI wieku coraz dalej do przestarzałych ideałów i poglądów, zgodnie z którymi kobiety powinny siedzieć w domu, obsługiwać facetom, pracować, gotować i sprzątać.

Małżeństwo ma sens wtedy, kiedy kobieta potrafi wyznaczyć granice i nie boi się wypowiedzieć własnego „ja”. Jednakże po co marować czas na dzielenie tak krótkiego życia z tak pustą istotą....

Paula Polczyńska

Feministka? Po prostu życiowa realistka!



NIEZWYKLE ROZBUDOWANY KACIK SPRAW

DAMSKO-MĘSKICH, DAMSKO-DAMSKICH I MĘSKO-MĘSKICH

Czy to wiek dojrzewania sprawia, iż zainteresowanie sprawami damsko- męskimi wysuwa się na pierwszy plan, wzbudza tyle rumieńców, burzliwych dyskusji... Sami się przekonajcie, co mają do powiedzenia Wasi utalentowani rówieśnicy.

Seks – subiektywna wypowiedź

„Sex, drugs and rock’n’roll” – takim hasłem zdecydowana większość osób określa dzisiejszy świat. Współczesne społeczeństwo gubi się w wartościach. Sprawy dobre w ludzkim mniemaniu stają się złymi i na odwrót. Tylko dlaczego się tak dzieje? Czy to postęp technologiczny doprowadził do zmiany mentalności? A może taki stan rzeczy jest od początku zapisany gdzieś tam w górze? W mojej wypowiedzi przyjrę się bliżej początkowi powyższego sloganu.

Od kiedy pierwszy raz usłyszałam w telewizji słowo „seks”, za wszelką cenę próbowałam dowiedzieć się, co to właściwie jest za zjawisko. Kierowała mną czysta ciekawość, a za razem chęć zajrzenia w świat dorosłych. „Seks – całość życia erotycznego człowieka; zachowania seksualne; stosunek płciowy”. Tak brzmi jedna z definicji. Niestety nie ukazuje nam ona istoty płciowości, pewnego rodzaju głębi. Gdyż współżycie to nie tylko zaspokajanie żądzy ciała. Według mnie jest to pełne oddanie drugiej osobie, zawierzenie jej swojej fizyczności i duchowości. A taka możliwość pojawia się wyłącznie w przypadku prawdziwej miłości.

Im bardziej zagłębiałam się w tę tematykę, tym bardziej przeraża mnie sprawowanie pięknego okazywania miłości do zwykłego zaspokajania potrzeb czysto przyziemnych. U większości młodych ludzi utarło się przekonanie, że seks nie musi łączyć się z jakimkolwiek uczuciem, że jest to czynność wręcz mechaniczna mająca na celu pokazanie innym swojej dorosłości, wyższości i ogólnej superowości. Być może wielu z was w tym momencie stwierdzi, że jestem staroświecka, ale zupełnie nie zgadzam się z powyższymi stwierdzeniami. Współżycia nie można tak po prostu odłączyć od miłości. Powinno ono wynikać z uczucia i być na nim oparte.

Dlaczego Kościół zabrania seksu przedmałżeńskiego? Czy to dlatego, że wierzy w nierozzerwalność instytucji małżeńskiej? Dokładnie tak. Dla Kościoła stosunek płciowy jest dopełnieniem miłości, która jest obecna tylko pomiędzy małżonkami. Nie ma innej możliwości. Współżycie utwierdza w tym, że ta druga osoba jest jedyną osobą. Wiąże się to bezpośrednio z pojmowaniem małżeństwa. W naszych czasach zawarcie związku przed Bogiem sprowadza się tylko do papierka i uroczystości. Często jest wynikiem właśnie seksu przedmałżeńskiego. Gdyby każdy człowiek strzegł swojej niewinności do momentu nieprzymuszonego ślubu, z pewnością zmniejszyłby się procent rozwodów. Zdaję sobie sprawę z tego, że istnieje możliwość pomyłki w wyborze partnera. W tym wypadku, gdyby doszło do wcześniejszego zbliżenia, trudniej będzie się z taką osobą rozstać, ponieważ łączy ją z nami jakaś określona nierozzerwalna więź. Niestety moje zdanie nie cieszy się zbyt dużą popularnością.

My, ludzie myślący, dopuściliśmy do uprzedmiotowienia seksu. Marilyn Monroe powiedziała kiedyś: „Nigdy nie mogłam pogodzić się z kreowaniem mnie na symbol seksu. Z seksu uczyniono przedmiot. Nienawidzę myśli, że mam być przedmiotem.” Szczególnie kobiety drażni ten fakt. Mężczyźni chcą po prostu „zaliczyć”, zostawić i brać się za następna”. Myślę, że wynika to z faktu stosunkowo niedawnego uwolnienia kobiet spod ucisku płci przeciwnej, gdyż przed tą zmianą panie były na usługach panów. Można zauważyć powolny powrót, a raczej chęć powrotu do tych czasów – kobieta jako zabawka seksualna. Wszystkie gazety, strony internetowe, książki o zabarwieniu erotycznym nakierowują człowieka na konkretne zachowania. Pornografia uzależnia, a przede wszystkim upodęłcza wyobrażenie o stosunku płciowym. W ten sposób zachęca osoby młode do takiej formy aktywności.

Seks to temat-rzeka. Trudno jest w jednym artykule streścić swoje poglądy odnośnie współżycia. Na koniec mojej wypowiedzi chciałabym podzielić się z Wami pewnym cytatem Paulo Coelho z jednej z jego książek: „Największą rozkoszą nie jest sam seks, ale pasja, która mu towarzyszy. Wtedy seks tylko uzupełnia, taniec miłości, lecz nigdy nie jest istotą sprawy.” Zostawiam Was z tym.

Magdalena Gomółka

„Facet – istota przeszłości”

„Indywidualistka, czyli kobieta od faceta niezależna”

Facet- podpora kobiety czy istota zbędna? Czy życie singielki może być wartościowe? Czy kobieta musi się związać, aby móc być szczęśliwą? Czy możemy w pełni spełniać własne aspiracje, mając świadomość, że nie żyjemy wyłącznie własnym życiem? Kiedy kompromis staje się cieniem żądania mężczyzny? Czy kobiety mają szansę zawładnąć światem? - to pytania, które budzą wśród płci pięknej coraz więcej kontrowersji. Świat wciąż ewoluuje, a kobiety rosną w

siłę. Czas na obiektywne spojrzenie w przyszłość.

Teoretycznie, z biologicznego punktu widzenia, samiec jest istotą silniejszą, stabilniejszą i wyżej sytuowaną niż kobieta. Teoretycznie, bo praktyce do teorii daleko. Żyjemy w czasach, w których to kobieta stała się głównym filarem związku. Nie będziemy jednak rozczulać się nad czymś tak banalnym jak małżeństwo. Oczywiście, nie twierdzę, że jego zawarcie jest czymś nieodpowiednim, ale uważam, iż ma ono szanse tylko wtedy, kiedy ludzi łączy coś więcej niż uczucie (które prędzej czy później wygasa), np. wspólna pasja życiowa czy poglądy idące w zbliżonym kierunku. Kiedy słyszę zrozpaczone kobiety, lamentujące nad





Barwy pięknej młodości

Czym jest młodość? Wiekiem fizycznym czy określonym stanem ducha? A może tylko okresem życia między dzieciństwem a dorosłością? Na pewno jest piękna. I zawsze młodość była piękna.

Spójrzmy na wszystkie epoki literackie, od średniowiecza po dzisiejszy XXI wiek. Atutem każdej młodości była zawsze nowość. Adam Mickiewicz w „Odzie do młodości” potwierdza tę tezę pisząc, że młodość- „nowości potrząsa kwiatem”. -Każde pokolenie młodzieży lansuje swoją własną ideologię nowości, która często razi ludzi starszych, w tym również rodziców i nauczycieli. Nowość ta przejawia się w różnych dziedzinach, a więc w wymiarze społecznym (ideały facebook'owe), politycznym, gdzie młodzież bardzo ostro manifestuje swój patriotyzm i w wymiarze moralnym - w którym dzisiaj często dochodzi do łamania granic.

Nowość wkracza również do sfery uczuć, a więc do relacji między kobietą i mężczyzną. Nie jest to niczym nowym, w średniowieczu mieliśmy „Tristana i Izoldę”, w odrodzeniu sonety pisał Petrarca („Do Laury”), w baroku natomiast konceptem była biel panny młodej, którą opisywał Morsztyn. Przykłady moglibyśmy tak mnożyć bez końca, od niebieskiego mundurka po dzisiejszy wizerunek dziewczyny z kolczykiem w języku czy pepku.

Jaka jest więc miłość młodzieńcza - dzisiaj w XXI wieku, w dobie globalizacji? Spójrzmy na zjawisko emancypacji dziewcząt i chłopców w wieku szkolnym. Nowa moda wkroczyła nie tylko do stroju, ale także powstały nowe modele miłości młodzieńczej kojarzonej przeważnie ze seksem i do tego jeszcze wielopartnerskim. Modele te przyszły z subkultury młodzieżowej krajów zachodnich. Grupy rówieśnicze nie mają autorytetów wśród ludzi dorosłych i tworzą własne ideologie, które przekraczają nieraz granice moralne. Widać to w coraz częściej spotykanych epizodach przemocy seksualnej i hasłach popularyzujących całkowitą swobodę seksualną w myśl zasady: kochaj się z kim chcesz i kiedy chcesz. Taki styl życia młodzieży powoduje, że niknie miłość duchowa i przyjaźń szkolna między obojgiem płci. Z prasy, radia i telewizji coraz częściej dowiadujemy się o horrorach, jakie mają miejsce na dyskotekach (alkohol, narkotyki, tabletki gwałtu itp.)

Czy nie mogłoby być inaczej? Czy młodość nie mogłaby być kojarzona z pięknym okresem swobody i wielkich wzlotów, o których pisze nasz wieszcz we wspomnianej już „Odzie do młodości”? Czy musi ona przerażać się w piekło narkotyków i aborcji? Przecież młodość w swej niewinności i radości życia już z samej natury stanowi arkadię, którą wspomina się jako najpiękniejsze lata. Dobrze by było, żeby młodzi ludzie zauważyli tę refleksję i zastanowili się nad właściwym budowaniem piękna własnej młodości.

Tomasz Dytfeld

Problemów szkolnych ciąg dalszy

DYSLEKSJA ROZWOJOWA – specyficzne trudności w czytaniu i pisanu u dzieci o prawidłowym rozwoju umysłowym. DYSLEKCJA / DYZLEKCJA / DYZLEKSJA – niechęć do nauki, lenistwo.

Jakoś specjalnie nie dziwi mnie to, jak wypadają w ostatnich latach matury. Zdaje średnio 75-80%. Wystarczy posiedzieć trochę na forach internetowych lub grupach dyskusyjnych, by dojść do wniosku, że młodzież, za przeproszeniem, kretyniej, a z wynikami badań dysleksji (według których 9-10% uczniów w Polsce ma tę dolegliwość, przy czym nie każdy dyslektyk musi być dysortografem) coś jest nie tak. Można dojść do wniosku, że proporcje są odwrotne: 9-10% uczniów umie posługiwać się językiem ojczystym. Reszta zasłania się często papierami na „dyzlektę”. Prawda jest taka, że tę „chorobę” można bardzo łatwo wyleczyć – wystarczy się skupić i nauczyć pisać poprawnie. Nie zrozumcie mnie źle – jestem daleki od tego, by drwić z ludzi, którzy naprawdę cierpią na dysortografię. Mam takich znajomych. Od „dyzlektyków” różnią się tym, że WSTYDZAJĄ się byków, które sadzają i np. postępują na forum internetowym przepuszczając wiadomości przez sprawdzanie pisowni w Wordzie, bo uważają, że robienie błędów w ojczystym języku źle świadczy o kulturze osobistej i stosunku do innych dyskutantów. „Dyzlektyk” natomiast jest dumny, że ma jakąś urojoną dolegliwość, która w jego mniemaniu usuwa wszelkie reguły pisowni – „nieczepiając się moich błędów – mam dyzlektycję wieniec pocatujcie mnie w dół...”. W swoim czasie rozbawił mnie (aczkolwiek gorzkawy był ten mój śmiech) pomysł ministra Giertycha, by wprowadzić amnestię dla maturzystów i robić lekcje wychowania patriotycznego. Mielibyśmy potem takich zakichanych patriotów, którzy nie potrafią skleić w ojczystym języku zdania bez dwóch żenujących baboli (maturę by mieli, bo poza polskim ze wszystkiego ponad 30%, więc dysminister, by im ją dał) za to pięknie salutują. „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. Taaak...

Z innej beczki. Widziałem kiedyś w „Wiadomościach” informację o tym, że sfrustrowany dżokej, którego zrzucił podczas wyścigów koń, walnął go „z Zidane’a”, czyli krótko mówiąc „z bańki”. Aj-aj-aj, jaki się krzyk o to podniósł! Oburzali się miłośnicy zwierząt, komentatorzy sportowi, itd. Nawet w TV to pokazali.

I żeby była jasność – jestem jak najbardziej za tym, by karać (i to naprawdę ostro) tych, co zwierzęta dręczą. Ale na miły Bóg – tutaj to już paranoja się robi. Bo wiecie co ten dżokej trzymał cały czas w ręce? Bat. Długi na 60cm i – sprawdzałem kiedyś, bo miałem czas, że uczyłem się jeździć konno – diabelnie efektywny. Tzn. jak się raz tym z ciekawości „chłasnęłam” po nodze (przez spodnie) to mało z owych spodni nie wyskoczyłem, a co przy tym mówiłem, to nie powtórzę. Bo wstyd. A siną pręgę miałem przez tydzień. Oburzonym miłośnikom zwierząt najwyraźniej nie przeszkadza ten bat i użytek, jaki dżokeje z nich robią w trakcie wyścigów. A kto widział raz takie wyścigi, ten wie, że niemiłosiernie okładają nimi swe wierzchowce (nie napiszę, że „biją konie”, nie) i to czasem przez dobre paręnaście sekund i dłużej. W języku komentatorów to się nazywa: „pobudzają wierzchowca” (podobnie jak myśliwi „pozyskują zwierzynę”, a żołnierze „eliminują siły wroga”). Co do mnie, wolalbym dwa razy z rzędu dostać z bańki od owego dżokeja (tym bardziej, że było widać, iż nie uderzał silnie, ot, po prostu objaw frustracji) niż raz tym batem po tyłku. Jak rozumiem, zwierzęta można więc publicznie katować, ale tylko zgodnie z przepisami. To prawie tak, jakby komuś, kto dokonuje publicznie ćwiartowania skazańca, wymierzyć grzywnę za to, że (przed ćwiartowaniem) pstryknął go w nos. Za co kara? Ano za beściałskie pastwienie się nad bezbronną ofiarą!

Swoją drogą, ilość czasu, jaką poświęcono „zbańkowaniu” konia, była niewiele mniejsza niż ta przeznaczona na informację o jakimś zamachu, w którym zginęło – ale gdzieś tam w Indiach, więc kogo to obchodzi – paru nastu Hindusów czy innych Pakistańczyków (kto by ich tam, panie, rozróżniał). Fajnie wiedzieć, że bańka w koński łeb jest dla naszej TV równoważna życiu parunastu ludzi. No, ja wiem – ludzie giną codziennie. Kogo to obchodzi, szczególnie że to daleko od nas i do tego jakieś brudasy innej wiary. Ale przywalenie koniowi z byka przez człowieka, oooo, to jest news!

Filip „Feare” Drobnica



Fotoreportaż ze studniówki

